Nr 12 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 17 marca 1935



ROLA

KRAKÓW, ulica Rżeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Glina i porcelana.

W arystokratycznym domu siedzą w saloniku pani starsza, tylko co przybyła z Kresów, pani młodsza, jej mąż, nieco gości i pan Klimczak, student z Warszawy, a zarazem korepetytor domowy.

Pani starsza rozwodzi się szeroko nad warstwami społecznemi i powiada w końcu:

— Niema co mówić. Chłopstwo i mieszczuchy są ze zwykłej gliny, a my, rody, jesteśmy z porcelany.

Wszyscy radośnie potakują; — wtem pani starsza zapytuje:

— A gdzież jest moja najmłodsza wnuczka? Ta, co to ma dopiero kilka miesięcy?

— Z niańką w ogrodzie — odpowiada pani młodsza i zwracając się do studenta, mówi:

— Niech pan Klimczak zawoła ją przez okno.

Student podchodzi do otwartego okna i woła na cały głos:

— Hej glino, przyjdź no tutaj do saloniku z porcelaną!



W pociągu Niegorełogi-Moskwa.

Ranek świta. W pociągu, który wiezie pasażerów z Europy do Bolszewji, zaczyna się ruch.

Pasażer do pasażera:

— Wstawajno pan. Dojeżdżamy do bolszewickich ludzi.

A tamten, rzuciwszy spojrzenie przez szybę okienną, mówi:

— Masz pan rację. Już widzę szubienicę.

Co znaczy „tyle"?

— Panie Pomeranzenduft, czy u pana w łóżku też jest tyle robactwa?

—Co znaczy „tyle"? Zależy od tego, ile jest u pana.

W składzie aptecznym.

— Ma pan co przeciw siwym włosom?

— Nic, proszę pana, prócz najgłębszego szacunku.

Dobry służący.

Lekarz-dentysta, widząc swego służącego w bójce z kilkoma naraz kobietami, woła:

— Janie! Cóż ty wyrabiasz?

— Pacjentów! — odpowiada tenże krótko.



Tragedja.

— Panie sędzio, a co pan zakopuje u siebie w ogrodzie?

— Mojego kanarka.

— A ja myślałem, że to mój kot, który mi zginął.

— No tak, istotnie, bo mój kanarek już jest tam w tym kocie.



Zaledwie.

Rzecz działa się po wojnie, w Wiedniu. Jakiś Austrjak, wściekły monarchista, który był ongi c. k. dygnitarzem we Lwowie, spotkał znajomego Polaka.

— Macie nareszcie niepodległość — rzekł szyderczo. — Aleście drogo za nią zapłacili.

— Nie bardzo — Polak na to. — Nasza niepodległość kosztowała zaledwie... „trzy Korony".



Numer 12. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 17 marca 1935.

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Na dzień Imienin.

Dzieje Polski porozbiorowej, to nieprzerwany łańcuch bezprzykładnych ofiar, składanych przez najlepszych Polaków dla odzyskania utraconej niepodległości. Każda karta naszej półtorawiekowej niewoli przesiąknięta jest krwią bohaterów - męczenników, przelewaną niemal w ekstazie wpatrzenia się w zjawę Polski, uwolnionej z kajdan i błyszczącej w słońcu wymarzonej wolności.

Przedśmiertne westchnienie hetmana Stanisława Żółkiewskiego: „O jak słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę“, wryło się tak głęboko w serca i umysły najszlachetniejszych Polaków, że bezpamiętnie gnali oni w objęcia śmierci za Polskę, pozostawiając po sobie jeno długie, ciche, nocne rodaków rozmowy i swych najbliższych łez całe strumienie. Ale równocześnie budziła się niezłomna wiara, że te tysiączne ofiary nie pójdą na marne, że ze strug rzęsistych łez i powiewu polskiej krwi wyrośnie rycerzy zbrojnych huf, którzy dla pomsty niewinnie przelanej krwi, w bój z wrogiem śmiertelnym znów ruszą.

W takich to najsmutniejszych i najcięższych dniach życia polskiego po upadku powstania 1863 r. na dalekich rubieżach dawnych ziem Rzeczypospolitej rosło, wychowywane przez przezacną Matkę-Polkę, w duchu głębokiej miłości Ojczyzny — pacholę, któremu w kilkadziesiąt lat później Bóg powierzył honor i wolność przeszło trzydziestu miljonów Polaków.

Szumiały Mu w dzieciństwie wspomnienia starych bojów — odwieczne litewskie bory, okalające rodzinny majątek Łuków w powiecie Oszmiańskim. Kołysały go do snu rzewne obozowe piosenki żołnierskie. Płakały mu w duszy echa jęków Braci Męczenników, słanych w daleki mroźny Sybir za miłość dla Polski.

Ale zarazem hartowała się chłopięca wola i rodziło się mocne, jak spiż postanowienie: skruszyć pęta hańbiącego jarzma, zniweczyć przemoc brutalnego wroga i nie umrzeć, ale zwyciężyć i żyć dla Chwały i Wielkości swego narodu.

Tak w siłę duchową zbrojny i w nieugiętą wolę boju o wolność zasobny, wszedł na widownię dziejów nietylko Polski, ale całej kuli ziemskiej, pierwszy Żołnierz Odrodzonej Rzeczypospolitej — Józef Piłsudski.

Dróg, któremi zmierzał do upragnionego celu, nie zdobiły kwiaty, ani nie przyświecały im słońca radosne budzącej się wiosny. Zato już w zaraniu swego niezwykle czynnego żywota poznał ciemnice więzień, odbył długą, cierniawą drogę zesłania sybirskiego, kilkakrotnie stał w obliczu wyroków sądów wojennych, a goryczy zawodów i tułactwa najwyższej dosięgnął miary.

Nie obce mu też były szarpania czci i godności ludzkiej, nawet ze strony własnego narodu. Nic jednak Piłsudskiego twardej duszy złamać nie zdołało i słusznie za poetą o nim powiedzieć można:

> Jak pająk mędrzec, gdy mu sieć zmiotą,
> W błahej rozpaczy się nie spłomieni —
> Ale ze złotych serc swych promieni
> Znowu wysnuje rzeczywistość złotą.

Życie i czyn Józefa Piłsudskiego, to dzieje Polski na przestrzeni ostatnich lat kilkudziesięciu, to ten olbrzymi dystans, jaki leży między Polską niewolną i bezsilną, wydaną na łup carskiej przemocy i pruskich praw wyjątkowych, a dzisiejszą Rzeczypospolitą, idącą zwycięsko ku swym dziejowym przeznaczeniom i wysuwającą się na czoło państw Europy środkowej i wschodniej.

Czyn Piłsudskiego, to odrodzenie w narodzie polskim tych wszystkich nieśmiertelnych walorów moralnych, które są nieodzownym warunkiem dalszego rozwoju, odrodzenie rycerskości ducha, poczucia solidarności z całem społeczeństwem i poczucia odpowiedzialności za losy państwa.

Piłsudski, mówiąc w dniach sierpniowych 1914 r., kiedyto wstający huragan wojny światowej w bezsilne odrętwie wyłączając z ludzi, usiłujących iść za śladami Marszałka powiada: „Od tego czasu datuje się moja długoletnia samotność, która mi się tak dała we znaki w mojem życiu“.

Tak było, gdy w okresie walki rewolucyjnej z caratem zmagać się musiał z doktrynerstwem najbliższych często towarzyszy pracy i napróżno wkrzyki-

wał hasła niepodległości w naród polski. Tak było, gdy począł tworzyć pierwsze polskie szkoły wojskowe, nieodrodzony instrument walki o wolność. Samotnym był, gdy rzucał polską szablę na szalę wypadków, mogących z pożogi wojny wydźwignąć nową mapę Europy. W niepodległej już Polsce samotnym wysiłkiem dźwignął gmach Ojczyzny, często sam jeden przeciwstawiając się zwycięsko panoszącemu się w Rzeczypospolitej złu. On, wielki prawodawca i wychowawca narodu!

Dziś prężą się przed Komendantem w postawie pełnej posłuchu i nieograniczonego oddania się nietylko szeregi jego żołnierzy, wypróbowane w pracy bitewnej i w ofiarnej służbie dla Ojczyzny. Dziś już — niezależnie od przeciwieństw politycznych — cały naród widzi w Marszałku swego wodza i cały naród skupia się dokoła niego.

Orli jego lot dźwiga wzwyż dolę Ojczyzny i niesie ją na swych skrzydłach!

Jan Liwosz.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

— To jeszcze nie wszystko — mówiła z coraz większem ożywieniem sił Maryorica, przyjemnie połechtana pochwałą pana. — Musimy mieć wśród służby Talpy potajemnego, a przebiegłego szpiega, któryby donosił nam o każdym kroku jego, a przytem ułatwił stosunki z piękną Angioliną. Ja znam takiego... Jest to chytry, jak djabeł, chłopak, znajda, sługa Polaka... nazywa się Mekita. Ten się da zjednać łatwo... nienawidzi on cały świat, a najwięcej pana swojego i z przyjemnością, za niewielkie wynagrodzenie, przyjmie udział w robocie naszej. Fatyma znajdzie go łatwo. Kręci się on wszędzie i ma stosunki ze złodziejami, bo i sam lubi ściągać, co mu pod rękę wpadnie. Na szpiega jedyny... Fatymy w tem rzecz, ażeby go zniewolić do przyjęcia służby u ciebie, pozostając na pozór sługą Polaka.

— Ałłach dał ci postać anioła, a mądrość węża — rzekł basza, przejęty uwielbieniem. — Kieruj sama całą robotą i czyń, co chcesz. Polegam na tobie całkowicie... Ale powiedz mi, moja gołąbko — dorzucił na pół żartobliwie — ty musisz nienawidzić tych ludzi, kiedy im z taką gorliwością przysłużyć się gotujesz kąskami niezbyt słodkiemi.

— Nienawidzę z całego serca — odrzekła Maryorica z uniesieniem namiętnem — nie nawidzę ich, odkąd ciebie poznałam i ukochałam, potężny baszo. Życie moje tam było piekłem, tu rajem najrozkoszniejszym. Dla pana mego wspaniałomyślnego gotowa jestem na wszystko.

Basza odpłacił jej te namiętne wyrazy czułą pieszczotą.

— Muszę jednak przekonać się pierwej — dodał w końcu — czy rzeczywiście Talpówna jest tak piękną, jak mówisz, czy warta zachodów tylu, a nawet niebezpieczeństw, na które narazić się mogę dla jej zdobycia. Jutro odwiedzę Talpę w jego namiocie i zażądam, ażeby mi pokazał swój klejnot najcenniejszy.

— Przekonasz się — odpowiedziała niania spokojnie.

I wyrwawszy się z nienawistnych jej objęć, wyszła do ogrodu.

Bliska jestem dopięcia najdroższego celu mojego — myślała z piekielną w sercu radością. — Opasły wieprz straci jednocześnie córkę i głowę swoją. Antonio tylko nie powinien zginąć... Nie pragnę śmierci jego... nic mi złego nie zrobił i ja go nieszczęśliwa kocham jeszcze. Wydrę go tylko pieszczotom tej czarodziejki małej, dla której, gdy pomyślę, że go nieraz tuli na łonie swojem, tyleż czuję nienawiści i zemsty, ile dla jej obrzydliwego ojca. W tej chwili śpią oni spokojnie... niech śpią... nie wiedzą, że już piorun zawisł nad niemi.

XIV.

Nazajutrz po uknuciu pospołu z Maryoricą spisku, który miał zburzyć spokój i szczęście tylu osób, Ibrahim basza z mniejszym, niż zwykle orszakiem zaszczycił odwiedzinami „przyjaciela swojego". Talpa przyjął go u wejścia namiotu niskim ukłonem.

— Co za szczęście niespodziewane zsyła mi Najwyższy w osobie twojej, panie! — rzekł z przejęciem się sędziwy Rumun, przeklinając w duchu gościa niepożądanego.

— Zatęskniłem za tobą, bracie baranku — odrzucił basza najserdeczniejszym, na jaki zdobyć się zdołał głosem. — Proszę cię tylko, nie rób żadnych zachodów dla przyjęcia starego druha swojego. Wystarczy mi filiżanka kawy i puhar sorbetu dla ochłody. Ale widzę masz gościa... z Węgier zapewne?

Uwagę tę wywołała obecność Chorążyca, którego dumna i szlachetna postawa odrazu uderzyła baszę. Nie przypuszczał, ażeby mąż tak wspaniały należał do służby Talpy, a że rysy jego zdradzały krew nierumuńską, wziął go przeto za węgierskiego szlachcica.

— Jest to mój zięć — odrzekł Talpa — polecam go łaskawym względom twoim.

Chorążyc uczcił dostojnika pełnym godności ukłonem.

— A! więc to jest ów dzielny rycerz polski, o którym słyszałem tyle dobrego?... Witaj Antoni-beju!... znam cię z opowiadań ludzkich. Masz dobrą sławę u ludzi, a dobra sława więcej warta od złota.

— Dzięki ci, panie, za słowa uprzejme — odpowiedział Chorążyc po turecku. — Nic dotąd nie zrobiłem, ażeby zasłużyć na nazwę dzielnego rycerza; ale na dobrą sławę, jako człowiek czysty i prawy, zasłużyłem.

— Zanadto skromny jesteś, beju... Chciałbym mieć w tobie przyjaciela, a w zamian ofiaruję ci przyjaźń swoją. Zamieńmy się bronią na znak drużby. Oto jest mój jatagan.

Nie ręczymy, czy przed propozycją zamiany rysi wzrok baszy nie dojrzał szmaragdów i rubinów na rękojeści jataganu Chorążyca.

W każdym razie i jego oręż wyglądał dość poważnie.

Przy kawie, puszczając błękitnawe obrączki dymu, Ibrahim odezwał się dobrodusznie:

— Ale dotychczas nie widziałem dziecka twojego, Talpo baranku!... Wasza religja nie wzbrania patrzeć na kobiety, które Ałłach na podobieństwo aniołów swoich stworzył. Pokaż mi więc córeczkę swoją, jeżeli mąż jej zgodzi się na to. Życzliwe spojrzenie starca i błogosławieństwo jego z pewnością jej nie zaszkodzą.

Łaskawe te słowa, zamiast radosnego uśmiechu, wywołały bruzdę na czole Talpy. Zasępiony, utkwił wzrok w twarzy zięcia, ale ten odrzekł spokojnie:

— Pójdę po żonę moją... za chwile ujrzysz ją, panie.

Zwykle, kiedy obozowisko Talpy zatrzymywało się gdziekolwiek na czas dłuższy, Chorążyc budował

dla siebie i Angioliny rodzaj dużej altany o kilku pokoikach; było to coś pośredniego pomiędzy namiotem, a zwyczajnym domem mieszkalnym. Klatkę tę dla ukochanej ptaszyny swojej urządzał on ze wszystkiemi wygódkami dworku szlacheckiego, a zarazem z przepychem wschodnim.

Podobała się ta nowość Angiolinie, mniej bowiem dawało się jej uczuwać przejście od życia miejskiego do koczowniczego. Leniwiejącej osóbce namiot wydawał się już nie dość wygodnym.

Altanka, zajmowana przez młode małżeństwo, wznosiła się o kilka kroków od ogromnego szałasu Talpy. Chorążyc znalazł uroczą żoneczkę swoją drzemiącą z pochyloną na poręcz kanapy główką.

Obudził ją pocałunkiem, na który odpowiedzią był uśmiech najrozkoszniejszy zbudzonej.

— Caro mio! — wyszeptała z czułością namiętną.

Wśród pieszczot miłosnych zawsze używała języka włoskiego.

— Mamy gościa, Angiolino, który chce poznać ciebie — odezwał się Chorążyc, głaszcząc jej włos.

— I któż to jest? — zapytała niedbale.

— Basza ruszczycki.

Czy ten, co uwiózł Maryoricę?

— Ten sam.

— Może on i mnie porwie — zauważyła z obawą dziecięcą.

— Nie lękaj się... potrafię cię obronić. Chodźmy!

— Poczekaj chwilkę... przygładzę trochę włosy.

Na przygładzeniu włosów nie skończyło się jednak. Angiolina ozdobiła je opaską z urjańskich pereł, szyjkę ustroiła sznurami pysznych korali, na ręce włożyła manele złote i zarzuciwszy na ramiona płaszczyk, podbity sobolami, podała nareszcie ramię mężowi.

— Teraz możemy iść — rzekła. — Boję się trochę twojego baszy, ale ciekawa jestem spojrzeć nań z bliska.

Po chwili piękna para stanęła przed dostojnikiem.

— Oto jest żona moja, j. o. baszo — przemówił pierwszy Chorążyc — przychodzi pozdrowić ciebie.

Angiolina pochyliła głowę z pokorą, za wielką może i wyszeptała kilka słów powitania po włosku.

Basza osłupiał; tak cudownej piękności w marzeniu nawet nie oglądał. Oczy mu zapłonęły żądzą szaloną. Z początku tylko cmokał ustami, nie mogąc słowa przemówić.

Barbarzyński ten objaw podziwu i uwielbienia, zaczął nareszcie ojca niepokoić, a męża oburzać.

— Pozwól, panie, odejść jej teraz — odezwał się Chorążyc. — Za młoda jest jeszcze i nieśmiała wobec twej dostojności.

— Czy po turecku ona rozumie... zna tylko włoski, rumuński i język polski.

— Powiedz jej, że codziennie dziękować będę Bogu, iż pozwolił mi oglądać najpiękniejszą ze stworzeń swoich istotę; że olśniony jestem blaskiem słonecznym jej oczu, a widok jej lica przeniósł mię do siedliska aniołów. Niech ją Ałłach ma w swojej opiece.

Nie wiemy, czy Chorążyc przetłómaczył dosłownie żonie wschodni komplement baszy, ale wysłuchawszy wrzekomej nań odpowiedzi, która w rzeczywistości była naleganiem o powrót do altany, wyrażał w jej imieniu bezgraniczną wdzięczność za łaskawe obejście się z nieośmieloną niewiastą i pospieszył usunąć ją z przed płomiennych oczu starego lubieżnika.

Długą chwilę trwało milczenie, nareszcie basza przemówił.

— Szczęśliwy ojciec, posiadający taką córkę, — szczęśliwy mąż, który może ją przytulić do piersi swojej.

Niezwłocznie potem Ibrahim opuścił obozowisko Talpy, obdarzony ponownie dwiema najczystrzej krwi arabskiemi klaczami.

Pożegnanie z obu stron było bardzo serdeczne, pomimo, że jedna knuła zdradę, druga zaś tchnęła niechęcią i nieufnością.

Tego samego dnia jeszcze basza odwzajemnił się za dar upominkami niezwykle wspaniałemi. Przywieźli je dwaj oficerowie z jego orszaku. Talpa dostał aksamitny worek, haftowany perłami i złotem, Chorążyc miecz wysadzony drogiemi kamieniami, nareszcie Angiolina szkatułkę złotą, w której znalazła niepospolitej piękności i wysokiej ceny naszyjnik, z oprawnych w brylantowe ramki szafirów. Hojność ta dawała miarę wrażenia, wywartego na Turku przez piękną Chorążycową.

Wieczorem basza, jak zwykle, wszedł do haremu. Na spotkanie jego wybiegła Maryorica, rozgorączkowana ciekawością niezmierną.

— Widziałeś ją, panie? — zapytała na wstępie.

Wydawał się posępnym i znużonym.

Zaniepokoiło to Rumunkę. Pierwszą jej myślą było, że Angiolina nie wywarła na baszy wrażenia, na ktorem ona hodowała zemstę swoją.

— I cóż? — zagadnęła nieśmiało.

Chwilę jeszcze Turek zachowywał milczenie, nareszcie odezwał się z głuchą, namiętną zaciętością:

— Ta kobieta musi być moją, chociażbym poświęcić miał życie tysiąca ludzi, a wkoncu i swoje!

Czoło Maryoricy rozjaśniało się... wyrachowanie jej okazało się niemylnem.

— A zatem nie traćmy czasu — zawołała z energją, podnieconą pierwszem powodzeniem. — Jutro starą Fatymę wyszlę na zwiady.

— Wysyłaj! — odrzekł Ibrahim lakonicznie.

I nie obdarzywszy niani ani jedną pieszczotą, co zresztą nie bardzo ją ubodło, wrócił do swych pokojów.

Fatyma znana była w Ruszczuku, jako dostarczycielka haremu baszy. Towary jej nietylko iskrzyły się kamieniami drogiemi, ale migotały nieraz czarnemi oczętami i perliły się ząbkami, jak śnieg białemi. Chciwa, przebiegła, jak szatan, godną byłaby siostrą znanej już nam Motry cyganki. Powierzchowność jej odpowiadała treści duchowej. Zagięty w kabłąk nos, świecące, jak u rysia oczki, cera pergaminowa, potężny garb, który jej służył za podstawę do rozmaitych pudełek z szalami i klejnotami, wszystko to czyniło z niej istotę wstrętną i straszną, istną czarownicę, zesłaną przez anioła ciemności na nieszczęście i zgubę ludzką.

Przywołana przez Maryoricę, otrzymała od niej rozkazy i wskazówki, które ją zaprowadziły nazajutrz do obozowiska Talpy.

Wychodząc z namiotu, stary Rumun pierwszy ją spostrzegł.

— Czego się tu wałęsasz? — zawołał surowo, czuł bowiem instynktowną nieufność względem bab, które zakradały się do jego koczowniczego państwa, torując nieraz drogę rabusiom i ułatwiając im grabieże.

— Jestem kupcowa z Nikopolu — odpowiedziała wiedźma złamanym głosem, kłaniając się pokornie. — Mam dużo pięknych rzeczy... przejeżdżając tędy, pomyślałam, że może cokolwiek da się utargować. Wózek z towarami zostawiłam na drodze pod dozorem chłopaka, a co najdroższe wzięłam ze sobą.

— Zajdź do córki mojej — przemówił łagodniej już Talpa — może ona kupi cokolwiek.

I wskazał jej letnie mieszkanie Chorążycowstwa. Baba powlokła się do niskiego pawiloniku, gdzie oprócz Angioliny, małej dziewczynki, służącej, nikogo w tej chwili nie było.

— Pójdź, moje dziecko, do pani — rzekła do dziewczyny po rumuńsku — i powiedz jej, że przyszła kupcowa z pięknemi towarami... może co kupić zechce... oto masz za fatygę sznurek paciorków.

Uradowane dziecko w mig puściło się z polecenia i po chwili Fatyma z pudełkami swojemi stanęła przed Angioliną, osypując ją gradem pozdrowień i błogosławieństw bez liku.

— I cóż ty masz, staruszko? — zapytała Chorążycowa, na pół leżąc na sofie.

Zamiast odpowiedzi, kupcowa zaczęła rozwiązywać pudełka swoje i oczom Angioliny uśmiechnęły się bogate naszyjniki, kolczyki, różańce bursztynowe, pierścionki z drogiemi kamieniami, krzyżyki, szale tureckie, pantofelki, haftowane perłami i t. d.

Jak dziecko, zaczęła się bawić Angiolina drobiazgami cennemi; wydobywała z brylantów w blasku słonecznym iskry różnobarwne, przesypywała pomiędzy palcami korale i ziarna bursztynowe, obwijała się szalami, stroiła się w złoto i perły, przymierzała pierścionki i naszyjniki. A tymczasem Fatyma pochłaniała ją wzrokiem żmij, obezwładniając spojrzeniem swojem ptaszka, którego przeznaczyła sobie na pastwę. Wkońcu Angiolina uczuła wpływ tego wzroku i ogarnął ją niepokój dziwny i rozdrażnienie nerwowe. Pomimo woli spojrzała na Fatymę.

— Czego się tak wpatrujesz we mnie? — zapytała z uczuciem trwogi nieokreślonej.

— Patrzę, patrzę i napatrzyć się nie mogę na panią — odpowiedziała baba z zachwytem. — Nigdy jeszcze nie widziałam równie pięknej istoty. Chyba pani musi być rodem z nieba, bo na ziemi nie rodzą się takie.

Angiolina uśmiechnęła się, dosyć zadowolona z wrażenia, które sprawiła na kupcowej.

— Tyś godna tronu — mówiła dalej stara czarownica. — Gdyby cię sułtan zobaczył, oddaliłby wszystkie żony swoje, a podjąłby ciebie i wyniósłby na tron, którybyś posiadała bez podziału.

— Ja mam swojego sułtana — odrzekła miękko Angiolina. — Na co mi inny?

— Nie mów tego, gołąbko śnieżnopióra, pani moja najdroższa. Jeden tylko jest padyszach na całym świecie, jak słońce promieniejący, przy którym inni ludzie gasną, niby gwiazdki drobne.

— Mało mnie to obchodzi.

Nie gniewały jej przecież dziwaczne przypuszczenia baby.

— Nikt nie uniknie przeznaczenia swojego — zakończyła kupcowa — nakreślone je masz na dłoni swojej... Jeżeli pozwolisz, odsłonię je przed tobą.

— Umiałażbyś wróżyć?

— Ałłach i mądrzy jego obdarzyli mnie tą umiejętnością. Pokaż mi swoją dłoń pani złota.

Z ciekawością i obawą przesadną Angiolina wyciągnęła ku niej swą rączkę.

Po rozpatrzeniu się w pokrzyżowanych linjach dłoni, Fatyma rozpoczęła spiesznie przygotowaną zapewne zawczasu wróżbę.

— Bogactwa, sława, potęga, długie życie... o jakże szczęśliwą będziecie, pani!... Ach!

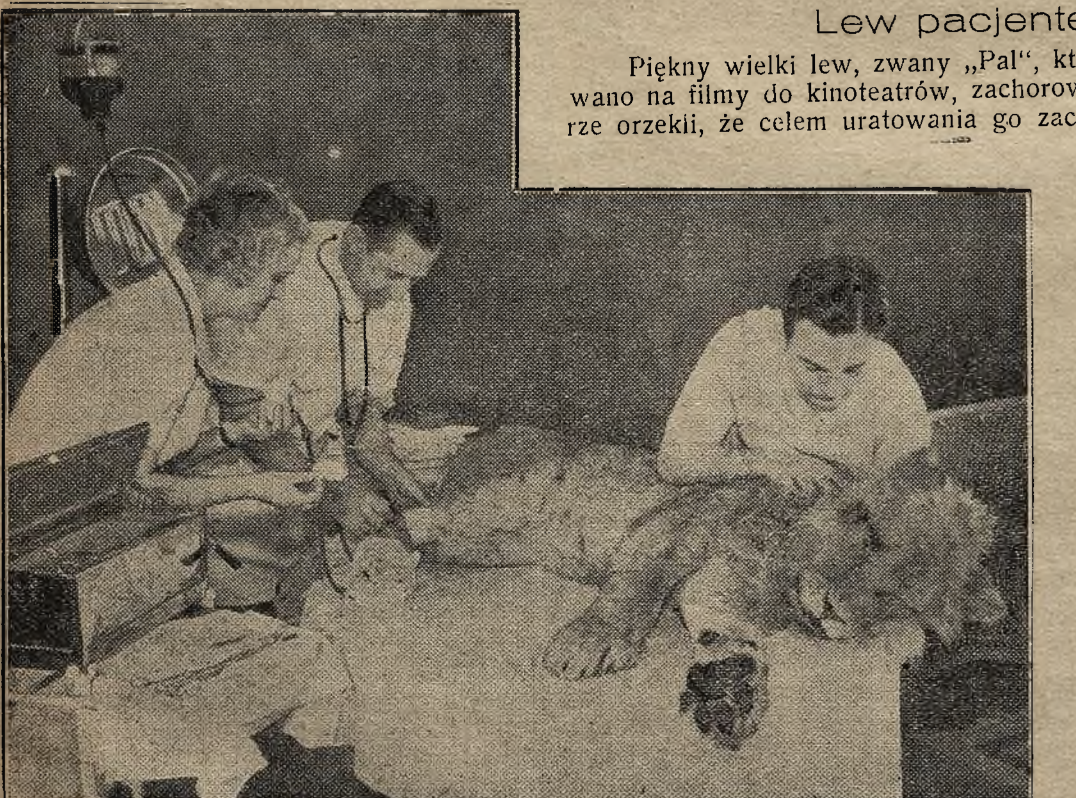
I z tym wykrzyknikiem, całkiem nieprzewidzianym i niby mimowolnym, padła przed Angioliną na kolana.

— Co tobie się stało? — zapytała młoda kobieta, zdumiona do najwyższego stopnia.

— Ach! najjaśniejsza, szczęśliwa pani! — odrzekła Fatyma drżącym głosem — skroń twoja powiedziała mi już na pierwsze wejrzenie, że stworzona jesteś do korony; dłoń wyraźniej to jeszcze mówi. Zapamiętaj pani to, co ci powiem: nim rok upłynie, podzielisz tron padyszacha.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Lew pacjentem.



Piękny wielki lew, zwany „Pal", którego produkcje zdejmowano na filmy do kinoteatrów, zachorował niebezpiecznie. Lekarze orzekli, że celem uratowania go zachodzi konieczność spuszczenia mu krwi, aby znów pociągnęło w skutkach utratę zwierza. Nie pozostało zatem nic innego, jak transfuzja krwi, czyli dostarczenie zwierzęciu zapomocą wstrzykawek krwi innej zdrowej, ludzkiej lub cielęcej, podobnie jak to się praktykuje u chorych ludzi, którym się krew spuszcza.

Zabieg ten udał się i chory lew przychodzi już do zdrowia.

Kosztowny ten zabieg opłacił się przedsiębiorcy filmowemu, który tak pięknego okazu lwa tresowanego nie kupiłby i za 10 tysięcy złotych.

Zdjęcie przedstawia zoperowanego lwa.

Wojna domowa w Grecji.

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze „Roli" w Grecji wybuchło powstanie przeciw obecnemu rządowi greckiemu, na którego czele stoi prezydent Zainis. Ruch rewolucyjny rozpoczął się wśród rozpolitykowanego wojska, do czego przyłączyła się część marynarki wojennej i część ludności cywilnej, która chce powrotu króla swojego do kraju i objęcia rządów przez byłego premjera greckiego Venizelosa.

Dziś, gdy to piszemy nie wiadomo, która strona zwycięży, walka bowiem rozgorzała na dobre.

Nadchodzące wiadomości z Grecji o stanie ruchu rewolucyjnego zamieszczamy poniżej.



W całej Grecji zaprowadzono sądy wojenne. Majątek uczestników ruchu podlega konfiskacie. Ogłoszono też mobilizację trzech roczników. Dokonano szeregu aresztowań wśród zwolenników Venizelosa, którzy mają być trzymani, jako zakładnicy.

Głównym ośrodkiem ruchu powstańczego jest Macedonja wschodnia, gdzie toczą się zacięte walki.

Prasa ateńska pisze dziś, że rozwój wypadków prowadzi do decydującej walki pomiędzy dwoma frontami politycznemi.

Na froncie macedońskim wojska rządowe odparły powstańców za rzekę Strumę. Powstańcy obecnie są otaczani przez armję, podążającą z Salonik i przez dywizję płk. Jalistrasa, który przekroczył ze swemi oddziałami rzekę Ksantję, łamiąc po drodze opór powstańców. Bataljon powstańców złożył broń w Poros, a w Nigritta wzięto oddział powstańczy do niewoli. 21 samolotów do bombardowania wystartowało z Salonik i atakuje energicznie szeregi powstańców w Macedonji.



ki. Garnizony w Ceres i Cavalla przeszły na stronę powstańców. Wszystkie latarnie morskie na wybrzeżu macedońskiem były zgaszone ubiegłej nocy dla utrudnienia orjentacji załogom zbuntowanych okrętów. Port w Salonikach zamknięty był w nocy dla wszystkich statków.

Rząd ateński stwierdził, że Venizelos jest inicjatorem buntu i że czekał na przybycie zbuntowanej floty na Kretę, aby otwarcie stanąć na czele powstania.

Według komunikatu urzędowego wojska rządowe przekroczyły rzekę Strumę (w Macedonji greckiej) zmuszając powstańców do odwrotu. Liczba wojsk powstańczych w Macedonji wynosi zaledwie 2.500 ludzi. Wobec tego w Atenach sądzą, że wojska te złożą broń bez walki.

Generał Kondylis, dowodzący wojskami wiernemi obecnemu rządowi, wydał powstańcom ultimatum do złożenia broni, grożąc rozpoczęciem bombardowania

powstańców z gen. Kamenosem na czele. Zapowiedziana jednak ofenzywa wojsk rządowych z powodu gęstej mgły musiała ulec odroczeniu. Samoloty rządowe bombardowały Kavallę i zgromadzone w Serres oddziały powstańcze oraz dokonały licznych wywiadów. Rządowe okręty wojenne przepłynęły cieśninę Eubejską, udając się na wody Krety, gdzie zaatakować mają okręty powstańców.

Gen. Kondylis, naczelny dowódca wojsk rządowych, waha się jakoby z rozpoczęciem decydującej bitwy, nie chcąc doprowadzić do większego rozlewu krwi. Zdaje się jednak, że będzie do tego zmuszony przez powstańców, którzy gdy tylko ustąpi mgła, rozpoczną ofenzywę. Powstańcy rozporządzają znacznemi zapasami broni i amunicji, gdyż w ich ręce dostały się bogato zaopatrzone arsenały w Serres, Kawalli i Dedeagaczu. Wielu zmobilizowanych rezerwistów oddziały rządowe odsyłają z powrotem, uważając ich za niepewnych. Venizelos prowadzi również energiczną akcję werbunkową przeciwko rzadowi. W Atenach rozrzucono wielkie ilości odezw, wzywających ludność do wystąpienia przeciwko rządowi. Chociaż ze strony oficjalnej twierdzą, że flota, którą rozporządzają powstańcy jest niezdolna do akcji, gdyż okrętom brak węgla.

Pod datą 8 bm. nadeszły doniesienia, o niezwykłem zaostrzeniu się położenia w Grecji. Według tych informacyj wojska powstańcze zajęły już całą Trację. Miasta Dedeagacz, Ksanti, Seres, Guemuerdzina i Kawalla są w rękach powstańców, którzy maszerują obecnie na Saloniki. W godzinach popołudnionych wojska powstańcze po długotrwałem przygotowaniu artyleryjskiem przystąpiły do forsowania rzeki Strumy. Liczą sią powszechnie z tem, że w razie zwycięstwa powstańców Venizelos zerwie pakt bałkański.

W Tracji i Macedonji toczą się ciężkie walki, przyczem straty po obu stronach są bardzo znaczne. Z Petriczu (Bułgarja) donoszą, że w okolicy Orljaku i Poroj toczyły się we czwartek krwawe walki. Wojska greckie, które stały na pograniczu podzieliły się i część stanęła po stronie powstańców. Komunikacja na linji kolejowej Saloniki—Demir—Hissar, która jest w rękach powstańców, dotąd nie została przywrócona. Położenie wojsk rządowych staje się coraz bardziej krytyczne. Flota powstańcza z krążownikiem „Averow“ na czele zajęła wyspy Mytilene, Chios i Samos. Krążownik „Averow“ wysadził na ląd oddział strzelców marynarki dla zajęcia miasta na Mytilenie. Jeden z okrętów powstańczych dopłynał do Kawalii, lecz został zbombardowany z samolotów rządowych i szybko odpłynął.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy grecki pancernik „Averol“, który po zbuntowaniu sie załogi przeciw rządowi został ciężko uszkodzony bombami z samolotu. Na drugim naszym obrazku widzimy grupę rebeliantów, którzy poddali się wojskom rządowym po zaciekłej walce. Żołnierze odprowadzają ich do więzienia.



Zesłego tygodnia we środę, pojechaliśmy se z gospodarzem Cabanową kobyłą po drwa do lasu. Caban, co nam to škapisko na cały dzień pozycyli, to przy zaprząganiu, cosi mu do ucha po cichu pedzieli; na co to końskie škapisko odpowiedziało kiwnięciem swojej wielgaśnej pały, zamasystem majdnięciem długaśnego ogona i kłapnięciem syrocernemi wargami. Poklepali ją jesce Cabon ręką po plecach i pośladku, co widać kobyle nawet bardzo lubowało. Miałem straśnie łochotę poklepać tyz to kobylsko na znak štamy, ino ze się straśnie bałem, bo powiadają, starzy i doświadceni, że kobyle i babie nigdy wierzyć nie można, a koń jest to takie stworzenie, że jak cię cłece nie uzre przedniem końcem, to ci drugim końcem przywali taką piecątkę, że ci juz lepsego dokumentu do korony niebieskiej nie potrza.

Jak już wszycko było fertyk, wsiedli se na sanie, najpirwy sam gospodarz, za nimi siadem se ja, a potem siedliśmy se oba razem i pojechaliśwa. Jakie tyz to škapisko mądre, to retyściewy! Kłapało se to bez całą drogę wargami i co chwilecką oglądało się, cyśmy się jesce oba z gospodarzem gdzie nie zawierusyli.

W lesie śnigu było co niemiara, co prześlicnie wyglądało, jak w jaki Hameryce. Kobyłę razem ze saniami uwiązaliśmy u krzacka, a my tymczasem zerżnęliśmy wielgaśnego śwircka, no i potem załadowali to jak się patrzy na nase sanecki. Ileśmy się przy tem namordowali, to się nasej Kaśce ani nie śniło. Pcha se ta drewienką do pieca, jak je mo juz na gotowo porąbane, ale ile to gotowe drewienko roboty kostuje, to tako flądra pojęcia o tem nima. I tu jesce jeden dowód więcej, że co chłop, to chłop, to nie żadna baba. Baba bez chłopa, to tak samo przydatna, jak grabie bez grabiska.!....

Kiedyśmy juz drzewo załadowali na sanie rozpocął się dopiro sądny dzień!... Škapisko się do cna rozpamusyło i ani rus, ciągnąć nie chce ino se kwicy jak jaki kondochtór na chajzybonie. Potem jak jesce to niescęście zaceno podskakiwać wszyćkiemi štyremi nogami odrazu, to ja już nie cekałem, co będzie dalej, inom się zawcasu wygramolił odważnie na som cubecek choinowy, a gospodarz dostali tymcasem zółtacki ze strachu.

Juz mi się naprawdę zacynało robić markotno i prawie ze juz na płac mi się zbierało na tej choinie, bo po tym sądnym dniu, zapowiadała się już sądna noc, a tu ta wściekła kobyła nie i nie!...

Jaz potem, na nase scęście, janieli przyprowadzili nam jakiegoś cłeka, co nas z tej strapacyje wyratował. Janielski ten cłek, jak ino przysed do nas, zrobił straśnie djabelską gembę do nasego gospodarza ze niby jakiem prawem przychodzą do rąbania drew w nieswojem lesie. Dopiro teraz gospodarz zrejentowali się, że się pomylili, a ino kobyła wiedziała co i jak.

Zwaliliśmy to drewno na ziemię na kupeckę, a potem jesce gospodarz zapłacili temu cłekowi za szkodę przez wyrąbanie drzewa i pieknie przeprasali za tę pomyłkę.

Cłek ten, jak już grajcary schował — udobruchoł się i pada: E, cemusbym się ta miał gniwać! Ja tyz myślałem jutro przyjechać tu po drzewo i akuratnie będę miał już gotowe. Gospodarz tymczasem, nakleni se po cichutku pod nosem i z próżnemi saneckami, pojechaliśmy juz naprawdę na nase borowiny. Tutaj, bez zadnej pomyłki, zerżnęliśmy jesce jedną chojarę i namordowaliśmy się przy ni co ino w nas wlazło, ze ćma się juz robiła na dobre, kiedyśmy z lasu wyjechali. Bez całą drogę myślałem se ino, jakie tyz to škapsko przyšcipne, ze ani to do skoły nie chodziło, ani tyz gada-

nia zadnego mówić ni może, a takie to zmyśne, ze retyściewy. To pewnikiem panna Jancia, co mnie na cytoku ucyła; wyucyła także i swoją kobyłę wselijakiej intyligiętności.

Jakby mnie kiedy nas jegomość zrobili w kościele ministrem oświaty, to zarządziłbym w całej Polsce, żeby przy ludzkich szkołach, były takze i końskie szkoły, a przekonaliby się ludziska, ze jakie siedem razy prędzej, moznaby naucyć konia rozumu, jak niejednego ludzkiego bejdoka. A co za pozytek byłby z takich wykursowanych koni! Jakby takiemu uconemu koniowi zabrakło siana, to wystarcyłoby mu włozyć za drabinę jaką zesłorocną gazetę i juz się konisko jakosi rozerwie. W dalekiej podrózy, to takiemu koniowi, w braku wody, wystarcy i kielisek wódeczności. Za to, wypadałoby, zreśtą i słuśnie, usyć uconemu koniowi portki, łoberok, i jaki kaśkiet na głowę, zeby go przeciez jakoś odróżnić od prostego zwykłego cherlaka Ktoby chciał mieć takiego konia, to niech do mnie napise, a ja się juz porozumię z Cabanową kobyłą.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Gabun V.

Główny handel w Gabunie skupia się około kobiet. Prócz tego zajmują się sprzedażą maty, oliwy palmowej i kauczuku, który się otrzymuje z pewnej



Pierwsza msza św. misjonarza w Gabunie.

liany, bardzo pospolitej w tej okolicy. Za kulę kauczuku płaci się łyżeczkę soli.

Monetę tamtejszą stanowi sól i proch, następnie wyroby szklane, paciorki, materje, strzelby, noże, wszystkie narzędzia gospodarskie i kuchenne, począwszy od garnka, koło którego skupia się głodna rodzina, a skończywszy na łyżce, której używa się po raz pierwszy, gdy się ma żenić. Sól, proch i materje są najwięcej cenione i poszukiwane.

Przemysł u Adumasów jak i innych plemion w Gabunie jest jeszcze bardzo nierozwinięty. Jednakże obrabiają żelazo, wyrabiają noże, oszczepy i siekiery rozmaitego kształtu. Cieśle sporządzają piękne łodzie i lekkie wiosła; tkacze wyrabiają płótno, z którego robią zapaski, a nawet koszule. Kobiety plotą maty i koszyki.

Muzyka jest tutaj w wielkiem poważaniu. Stwórca obdarzył Adumasów pięknym i mocnym głosem; miarowe ich śpiewy ożywiają mile całą okolicą nad rzeką Ogowe. Pracując w plantacjach, płynąc w czółnie, sami, czy w towarzystwie, śpiewają zawsze; nie mogą wykonywać najmniejszej roboty, by nie śpiewać lub nie zachęcać się krzykami więcej lub mniej harmonijnemi. Instrumenta muzyczne są u nich dość rzadkie. Tradycyjne tam-tam o ponurych, przejmujących dźwiękach, znane w całej Afryce, i pewien gatunek gitary, z której wydobywają kilka niezgodnych dźwięków są jedynem źródłem muzykalnych i przyjemności jedyną rozrywką próżniaczego ich życia.

Pomiędzy płodami ziemi pierwsze miejsce pod względem użyteczności zaimuje drzewo bananowe, którego owoce są długości 15 do 20 centymetrów. Drzewo bananowe, po wydaniu owoców, staje się łodygą bezużyteczną, dlatego ścinają je i palą. Bananarnie zakładają się na polach leśnych, w cieniu wielkich drzew. Hektometr kwadratowy może przecietnie wydać dwa tysiące kilo bananów, co dostarcza znacznie więcej pożywienia, niż każda inna uprawiana roślina. Jedno drzewo wydaje nieraz 250 do 300 bananów.

Owoc tego krzewu należy do najulubieńszych w tej okolicy. Jedzą go czasem kiszony lub gotowany, czasem znów tarty i przyprawiony oliwą palmową, a zwykle pieczony w popiele.

Po bananie drugie miejsce w produktach zaimuje maniok, czyli drzewo chlebowe; dorasta trzech metrów wysokości, a iego korzeń waży często do 15 kilo. Kupiec, oddaliwszy trujący sok, jaki korzeń zawiera, robi z niego tapiokę; krajowcy mielą go na mąkę i wyrabiają chleb.

Roślina zwana rachidą uprawianą tu jest na wielką skalę. Po okwitnięciu, strączki zagłębiają się w ziemię i wydają oleiste i dosyć pożywne ziarna. Przemysł europejski wydobywa z niej znaczną ilość oliwy. Krajowcy sieją ją li tylko dla jedzenia. Jedzą ją pieczoną lub tartą, a w tym razie dodają do niej mięso z kurczęcia.

Krajowcy używają również bardzo wiele ziół, jako przypraw kuchennych, a pieprz turecki, najmocniejszy, zdaje się być najulubieńszą ich przyprawą.

Rośnie tu mnóstwo drzew, które wydają wyborne owoce; jedno naprzykład wydaje pewnego rodzaju brzoskwinię, która smakiem i soczystością przypomina bardzo brzoskwinię europejską. Owoc jest większy, niż brzoskwinia, skórka zaś szara. Pestka, pokryta delikatnem mięsem, dzieli się na trzy części.

Znachodzi się tu też drzewo palmowe. Kiściasty jego wierzchołek i ogromne gałęzie, na końcu których ptactwo buduje sobie gniazda i kołysze się wśród śpiewów radosnych, stanowi jeden z powabów krajobrazu. Lecz piękność palmy nie wzrusza wcale krajowców. Czerwone jej owoce są dla nich o wiele cenniejsze. Ziarna palmy upieczone w popiele, wydają się im wyborne, a oliwa, którą z nich otrzymują, skarbem najwyższym. Garnek i zagłębienie zrobione w ziemi wystarczają, by ją wydobyć. Ugotowane orzechy obiera

się z włóknistego mięsa, poczem mięso to ubija się w zagłębieniu, dolewa wody, gniecie, a oliwa wypływająca na wierzch zbiera się do naczyń. Jest ona barwy ciemno - czerwona i smaku mdławego. Wszystko z tej palmy przynosi krajowcom korzyść: gałęzie służą do pokrywania domów, owoc do jedzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skarby w jaskini

(Bajka ludowa).

W lasach, wsi Bukowca na pograniczu powiatu tarnowskiego, znajdują się olbrzymie głazy piaskowca, pomiędzy któremi wydrążone są liczne strzeliny jaskinie i pieczary. Popod całą, dosyć dużych rozmiarów górę, rozchodzą się liczne kanały, że chodząc po lesie, odnosi się wrażenie, że chodzi się po jakichś olbrzymich piwnicach, ukrytych w głębi ziemi, taki bowiem odgłos pod stąpaniem człowieka wydaje ta pełna tajemnic góra.

Na północnym stoku, znajduje się olbrzymia jaskinia, w której przed wielu — wielu laty straszliwi zbójcy swoją mieli kryjówkę. Ci zbójcy pod wodzą swego herszta, niesłychanie zuchwałego, krwawego Bardabuta czynili zasadzki na drogach, wiodących z Tarnowa w stronę Węgier, koło miasteczka Ciężkowic, albo też w stronie Zakliczyna — a przejeżdżających podróżnych ograbiali doszczętnie, a nawet okrutnie mordowali. Gdy niejednokrotnie wyprawy wojskowe wyruszały z Tarnowa w celu uchwycenia bandy, zręczny Badabut wycofywał się ze swemi zbójami i unosząc skarby zrabowane, chronił się w jaskiniach Bukowca skąd żadna siła nie była w stanie go wykurzyć.

Tak więc z biegiem czasu w pieczarze bukowieckiej nagromadziły się tak olbrzymie skarby, jakich nie posiadał żaden król europejski — ba — nawet żaden maharadża indyjski.

Lecz sprytnemu Bardabutowi powinęła się noga i pewnego razu wyruszywszy na zwyczajny rozbój w Czchowie natrafił na silny oddział wojska, który otoczywszy bandę rozbił ją i rozproszył, a samego Bardabuta schwytawszy żywcem oddał w ręce kata, który za pomocą szubienicy w Zakliczynie wnet z nim się załatwił.

Po śmierci herszta żaden z bandy do jaskini na Bukowiec więcej nie powrócił i tak skarby zabrane przez zbrodnie i morderstwa przeszły pod władzę piekła, a Lucyfer, książę szatanów wydelegował djabła Borutę do pilnowania onych.

Boruta musiał objąć powierzone mu stanowisko, lecz jako wesoły djabeł i lubiwszy psoty ciągle ludziom czynić, nudził się niezmiernie na tem odludziu, gdzie już długie lata pomimo, że zbójów już nie było, nie postała stopa ludzka. Nudził się więc Boruta, a skarby pokrywała pleśń — musiał corocznie w jedną słoneczną niedzielę, w czasie, gdy w kościołach odbywało się nabożeństwo na słońcu je przesuszać.

Wówczas to, wyniósłszy one skarby przed jaskinię, rozłożył je na mchu i rozpaliwszy ogień, skakał i wywracał djabelskie koziołki po stokach, głazach i urwiskach bukowskiej góry. Ludzie z okolicznych osiedli, którzy z jakichkolwiek powodów do kościoła na nabożeństwo nie poszli, z trwogą spoglądali na te djabelskie harce, oraz na złocisty płomień, który się nad skarbami unosił. Szeptano między sobą, że gdyby ktoś nakrył ten płomień białym obrusem, na którym ksiądz w Wielką Sobotę święcił potrawy, a przytem prędko wokoło ognia określił koło święconą kredą i ziemię pokropił święconą wodą, to skarby te by mu się dostały i mógłby być panem najbogatszym na świecie. Jednakże nie znalazł się nikt tak odważny, by tego dokonać się podjął. Więc skarby marniały bezużytecznie w jaskini — w okolicy nędza szczerzyła zęby aż miło, a Boruta nudził się bez towarzystwa, zmuszony stale jaskin stróżować.

Bujna trawa, porastająca stoki onej góry znęciła Kasię Maciaszkównę, że pognała bydełko i pomimo strachu pasała w pobliżu jaskini. Z początku niedługo i cichutko, później coraz dłużej — pośpiewując wesołe wiejskie piosenki. Powoli oswoiła się Kasia do tego stopnia, że nie czuła strachu, zobaczywszy samego nawet Borutę. Zaczęła nawet myśleć o zdobyciu tych skarbów w czasie, gdy powtórnie będą przesuszane. Tedy w każdą niedzielę gnała tam swe krówki, zaopatrując się w obruz, kredę i wodę święconą i tak oczekiwała chwili aż ogień przed jaskinią zapłonie.

Pewnej słonecznej niedzieli, gdy już w niedalekiej Lipnicy na nabożeństwo oddzwoniono, zobaczyła nagle złocisty płomień, unoszący się lekko ponad ogromnym stosem srebra, złota i drogich kamieni, które lśniły jaśniej aniżeli gwiazdy na niebie w pogodną noc styczniową, a w górze strojny niby klown cyrkowy fikał wesołe koziołki Boruta. Załomotało serduszko w piersiach dziewczyny, chwyciła prędko białą, płócienną chustę, przez pośpiech pozostawiwszy obruz z kredą i wodą święconą. Przybiegłszy nakryła płomień, lecz w tejże chwili odezwał się w powietrzu ryk i świst przeraźliwy i nim dziewczyna się spostrzegła już Boruta przemieniony w strasznego czarnego sępa unosił ją wraz ze skarbami do jaskini. Wówczas dopiero spostrzegła się, że przez pomyłkę przykryła ogień chustką, a nie poświęconym obrusem. Cóż było zrobić?

Za karę pozostała na wieki w jaskini zmuszona nieustannie przeliczać one skarby, a Boruta zadowolony, że ma go kto w pilnowaniu zastąpić hula sobie beztrosko po świecie. Minęły setki lat, gdy paru odważnych wtargnęło do tej jaskini i widzieli Maciaszkównę liczącą skarby, lecz jej uwolnić, ani skarbów zabrać nie mogli — nie mogąc przebyć wody, która ich od niej oddzielała.

Józef Mokrzycki.

Ja szczęścia pragnę niedużo.

Ja szczęścia pragnę niedużo, — tak mało...
Jednego tylko serca na tej ziemi,
Żeby przy mojem, uczuciem zadrżało —
Byłbym szczęśliwym między szczęśliwymi...

Ust jednych pragnę, bym z nich wieczność całą
Brał rozkosz szczęścia ustami swojemi
I ocząt dwoje, bym w nie patrząc śmiało
Mógł doznać szczęścia z ich blasków promieni.

Jednego szczęścia, by nas było dwoje
By mi kto oczy mógł zasłonić moje,
I słodko zasnąć, — marząc o aniele.

Który mię niesie w objęciach do nieba;
Od niej mi tylko szczęścia jest potrzeba
Mimoto widzę ze żądam z — wiele!..

Stanisław Jucha.

Wojsko w walce z okrucieństwem lynczu



W związku z rozruchami, jakie wydarzyły się w miejscowości Rathville w stanie północnej Ameryki Tennesee, gwardja narodowa urządziła na ulicach miasta barykady. Powodem rozruchów była sprawa sądowa pewnego murzyna, którego tłum chciał zlynczować, bowiem u tamtejszej ludności zakorzeniło się przekonanie, że każdy murzyn, który w jakikolwiek sposób skrzywdzi białego, powinien być ukarany śmiercią. Toteż tłumy często wywlekają obwinionych murzynów z więzień i wieszają na przydrożnych drzewach.

JÓZEF MOKRZYCKI

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Alina zamyśliła się chwilę. Zaraz od początku rozmowy zrozumiała jej cel — wyczuła fortel, jakiego chwytał się Podwin, by ułatwić sobie schwytanie zbiega. Ona miała wejść w kontakt z rzekomym przestępcą, a wówczas Podwin nabrawszy pewności co do jego tożsamości, zaaresztowałby go z pewnością. Nie wierzyła w jego zapewnienia, że uważa Wyrwicza za niewinnego, uważała jego słowa, jako wybieg, za pomocą którego starał się uzyskać swój cel. Alina nie była naiwną, by się tak dała nabrać, owszem przemyśliwała nad tem, czy nie byłoby dobrze, gdyby tak pojechała z nim, a to w celu przeszkodzenia ewentualnemu aresztowaniu.

Podwin widząc, że Alina ociąga się z odpowiedzią — odrzekł:

— Niech się pani zdecyduje — nalegał — pani odda tem przysługę nie tylko mnie, lecz wogóle sprawiedliwości — dopomoże pani do wykrycia prawdziwego złodzieja — a dopomoże pani i swemu narzeczonemu jeśli zostanie odwrócone od niego tak ciężkie podejrzenie... A gdyby — gdyby nawet to podejrzenie — czego nie przypuszczam — okazało się prawdziwe... no, to, wówczas... niech pani wybaczy, że się wtrącam w nieswoje rzeczy, lecz sądzę, że pani nie oddałaby swej ręki zbrodniarzowi — wówczas rzecz by została wyjaśniona i pani wiedziałaby czego się trzymać. Czy nie prawda?

— Słusznie pan to mówi — odrzekła — lecz zanim coś postanowię — muszę się jeszcze namyśleć.

— Dobrze — odrzekł — lecz namysł ten nie musiałby być zbyt długi — bowiem czas jest tu ogromnie drogi.

— Może do jutra... Dobrze?

— Proszę — do jutra mogę poczekać. O środki finansowe nie potrzeba się starać. Wszelkie koszta zostaną pokryte.

— A więc jutro powiem panu, co postanowię.

— Zgłoszę się w godzinach przedpołudniowych.

Pozostawszy sama, namyślała się Alina przez chwilę. Poznała ona dobrze intencję Podwina, jak również zrozumiała, że widocznie nie może zwyciężyć trudności przy schwytaniu Wyrwicza i podstępnie żąda jej pomocy. Rozmyślała czyby tak nie było dobrze przyjąć tę propozycję — lecz w tym właśnie celu, by ewentualnemu aresztowaniu przeszkodzić w razie, gdyby do tego doszło. Przytem przejechać się po obcych, nieznanych krajach nie byłoby rzeczą złą. Alina była pomimo swego młodego wieku odważną i samodzielną. Będąc sierotą od wczesnej młodości przeszla przez piekło życia — a pomimo braku należytej opieki nie załamała się, jak to dzieje się z wielu dziećmi, które opuszczone, staczają się na dno upadku moralnego. Przeszła twardą szkołę życia, lecz wyszła z niej silna i zachartowana na przeciwności życia, jakiekolwiekby ją spotkać mogły. Zdecydowała się zatem przyjąć propozycję detektywa, lecz przedtem jednak postanowiła zasięgnąć rady pana Roleckiego, do którego żywiła wielką sympatję. Narzuciwszy zatem okrycie udała się do banku.

Rolecki przyjął ją w swoim gabinecie ze szczerym dobrotliwym humorem. Wskazał jej miejsce w fotelu naprzeciw siebie i zapytał:

— Co mi pani powie nowego? O zdrowie nie pytam, bo pani wygląda, jak świeżo rozkwitły kwiat róży.

Alina przyjęła komplement z uśmiechem, poczem odrzekła:

— Powiem panu coś nowego... Miałam gościa i to gościa niecodziennego.

— Któż to taki panią odwiedził? — zapytał.

— Podwin.

— Tak! Był u pani? A przyznał się o klęsce, jaka go znów spotkała?

— Nie, nic nie mówił takiego.

— Otóż poraz drugi złapał człowieka, którego uważał za Wyrwicza i przywiózł do Warszawy. Tym razem stało się to sensacją, albowiem mniemanym przestępcą był członek redakcji „Ekspresu“, człowiek poważny, a do tego dziennikarz.

— Zupełnie się o tem nie przyznał, poznałam jednak, że coś mu kiepsko idzie, albowiem postawił mi propozycję, abym wyjechała z nim na poszukiwanie Staszka.

— Czy to możliwe? — zawołał zdziwiony Rolecki. — Jakże może przypuszczać, by pani mogła mu do tego pomagać?

— On chce użyć podstępu, który ja jednak wyczułam i podejść się nie dam. Mianowicie mówił mi, że uważa Staszka za niewinnego, a ponieważ on ucieka, może dla zabawy — postanowił raz z tem skończyć i sprawę wyjaśnić. Jest niewinny, to dobrze — a jeśli winny — no to oczywiście wierzy w to, że żadne stosunki nie będą mnie więcej łączyć ze złoczyńcą. Żąda mojej pomocy dla stwierd... nia tylko jego tożsamości.

— Dobrze on to sobie ułożył — rzek... ła to Rolecki — lecz trochę naiwnie. Hm, hm, myślałem, że jest on mniej naiwny... No, dla nas tem lepiej. Jeszcze najwyżej parę miesięcy, a nie potrzeba będzie tych komedyj, bo sytuacja znacznie się polepszyła. Jednak jeszcze jakiś czas...

— Zdecydowałam pojechać z nim — przerwała Alina.

— Jakto — pani chce jechać?

— Tak — odrzekła. — Pojadę, lecz zamiast pomocy, przeszkodzę aresztowaniu, gdyby miało nastąpić. Zresztą bedę mu kulą u nogi, która będzie mu krępować wszystkie ruchy.

— Niezła myśl... odrzekł namyśliwszy się — lecz czy pani zdaje sobie sprawę z trudów i niebezpieczeństw takiej podróży?

— Jestem zdrowa i silna, to co mi tam trudy — odrzekła. — A niebiezpieczeństw się nie boję.

— Niech pani nie myśli, że będzie to taka sobie zwykła podróż. Taka podróż obfituje w różne, czasem bardzo nieprzyjemne, a nawet przykre niespodzianki.

— Nie jedną taką w życiu przeszłam — odrzekła — a zatem nie ma nic takiego, coby mnie mogło zastraszyć,

— Jeśli tak, to niech pani jedzie i życzę pani powodzenia — rzekł — trzymając ją za rękę. — Nie dlatego to mówiłem o niebezpieczeństwach, by panią odwieść od przedsięwzięcia, lecz chciałem się przekonać, czy pani posiada dość silnej woli. Widzę jednak, że pani posiada wszystko, co do tego potrzebne, a więc rzecz musi się udać. Niech pani jedzie.

Następnego dnia Alina zawiadomiła detektywa o swem postanowieniu. Wyjazd naznaczono na godz. 10.10, a tymczasem Alina zajęła się przygotowaniami do podróży. Rolecki wręczył jej większą sumę na ewentualne potrzeby, nie chciał bowiem, by Alina zależną była finansowo od detektywa, lecz by mogła urządzać się według własnej woli i w razie potrzeby powrócić bez zgody „opiekuna“, gdyby jej jego towarzystwo zaczęło ciążyć.

Zaopatrzona w niezbędne do podróży przedmioty, na oznaczoną godzinę udała się na dworzec, gdzie już oczekiwał Podwin.

Zaraz na wstępie zauważyła Alina, że tym razem ubrany był z przesadną elegancją. Miał na sobie strój sportowy, o najmodniejszym kroju. W krawacie lśniła szpilka, z której rzucały blaski trzy dość dużych rozmiarów prawdziwe brylanty. Włosy miał świeżo ufarbowane. Alina uznała, że był bardzo przystojnym, lecz z tem wszystkiem wydawał się nieco śmiesznym.

Przyszła godzina odjazdu, wsiedli więc do przedziału I klasy kurjera, idącego do Poznania, stąd przez Zbąszyń do Frankfurtu i Berlina. W przedziale znajdowały się jeszcze dwie osoby, a to jakiś akademik, oraz podstażała dama, o mocno semickim wyglądzie nosa. Obydwoje jechali do Berlina. Akademik siedział milczący, za to dama była może aż nazbyt gadatliwa i trajkotała aż do znudzenia, zadając ciągle jakieś pytania to akademikowi, który je zbywał półsłówkami, albo tylko wzruszeniem ramion, to znów detektywowi.

W Berlinie przesiedli do ekspresu na Hannower do Kolonji, następnie przez Akwizgran i Belgję do Paryża. Dopiero za Berlinem rozwiązał się Podwinowi język. Towarzysze podróży, którymi byli Niemcy nie zadawali mu pytań, jak to czyniła owa dama o semickim wyglądzie nosa, której aczkolwiek nie chętnie, musiał udzielać odpowiedzi, teraz zaś czuł się swobodniejszy i nabierał lepszego humoru.

— Jak pani się czuje w tej podróży? — zapytał — odwracając się od okna, którym spoglądał na niknącą w dali panoramę olbrzymiej stolicy Niemiec.

— Bardzo dobrze — jak dotychczas — odrzekła.

— Przyznam się pani, że ta podróż jest dla mnie szczególnie przyjemna. Podróżuję wiele w moim zawodzie, lecz poraz pierwszy odczuwam w podróży prawdziwą przyjemność.

— Czy może dlatego, że pozbył się pan tej natarczywej towarzyszki podróży, która w Berlinie pozostała?

— Nie, moja przyjemność leży w czemś zgoła innem.

— W czemże więc?

— Gdyby tak pani zechciała przez całe życie podróżować ze mną, nie znudziłbym się nigdy.

— Nie zdaje mi się, abym była tak zajmująca...

— Ach pani — odrzekł — westchnąwszy. — Spotkałem w swem życiu wiele kobiet, niestety żadna nie była podobną do pani. Pani jest jedyną na świecie istotą, która posiada wszystkie zalety, jakie tylko być mogą.

— Jeśli pan znalazł we mnie zalety w tak krótkim czasie, to doprawdy boję się, że znajdzie pan i wady.

— Wady! zawołał spoglądając na nią przymilającym wzrokiem. — Tego doprawdy nie mogę się dopatrzeć.

— To w takim razie uważam pana za kiepskiego obserwatora, bowiem posiadam bardzo dużo wad.

— Niechże pani tego nie mówi! Szczęśliwy będzie ten mężczyzna, któremu pozwolonem będzie nazywać się mężem pani...

— Chciałbym właśnie, by był szczęśliwy.

— Czy tylko ten człowiek wart będzie tego?

— Z pewnością będzie wart — odrzekła. — Tylko takiemu oddam moją rękę, który nieskazitelnem życiem zasłuży na to.

— Niech mi pani tylko zrobi choć słabą nadzieję, a postaram się o to, że sobie zasłużę...

— Ależ mój panie! — zawołała — śmiejąc się głośno. — Do tego dalsza droga, aniżeli podróż naokoło świata.

— Dlaczego?

— Otóż po pierwsze, że jestem zaręczona, co panu dobrze wiadomo, a po drugie nie poszłabym za pana, choćby ze względu na pański zawód. Mój przy-

szły mąż musi być taki, który nikomu krzywdy nie robi. Pan znów w swoim zawodzie nie może się od tego uchronić, ponieważ w tym zawodzie czyni się dużo pomyłek, przez które wielu zostaje pokrzywdzonych.

Detektyw zmieszał się na te słowa i poczerwieniał, albowiem przypomniał sobie zajście z korespondentem „Ekspresu". Lecz skądże ona dowiedziała się o tem w tak krótkim czasie, zadawał sobie pytanie. — Przecież to przymówka do tego...

— Tak, ma pani rację — odrzekł po chwili. — W naszym zawodzie zdarzają się często przykre pomyłki, przez które niewinni czasem cierpią. Lecz musi to być. Dla wymiaru sprawiedliwości trzeba i ofiar. Ja znów przeciwnie; w tej służbie czuję się zadowolonym, albowiem służyć społeczeństwu, chronić je od niebiezpieczeństw, dopomagać do wymiaru sprawiedliwości, uważam za rzecz wzniosłą...

— Nie przeczę panu — odrzekła — lecz pomimo to, nie zostałabym nigdy żoną detektywa.

— Pani! pomimo to, że jak się wyraziłem czuję się zadowolonym w mojej służbie — niech pani rzeknie jedno słówko — a podam się do dymisji.

— Nie — nie — odrzekła — nie chcę w ten sposób krzywdzić społeczeństwa, zabierając mu najlepszych członków.

Tego powiedzenia nie mógł Podwin zrozumieć. Nie wiedział, czy to był komplement, czy też poprostu drwiny. Postanowił jednakże zaprzestać rozmowy, więc powstał, wychylił się przez okno i przyglądał się w milczeniu okolicy. Wreszcie pociąg dojeżdżał do granicy Belgji, przyszła więc kontrola celna, która szczególnie w Niemczech nie sprawia zgoła przyjemności podróżnym.

W belgijskim pociągu wzięła sobie Alina miejsce w wozie sypialnym, detektyw zaś pozostał w przedziale I kl. i zdrzemnął się siedzący, albowiem podróż przez Belgję przypadła na noc.

Rano dopiero spotkali się przy śniadaniu w wagonie restauracyjnym, gdy pociąg pędził już przez terytorjum francuskie. Przy śniadaniu nie miał detektyw żadnego humoru, albowiem czuł jeszcze w sercu wczorajsze ukłucie. Za to Alina była w doskonałym humorze, wypoczęła bowiem przez noc należycie i nabrała na nowo sił, które wczoraj poczynały jej się wyczerpywać.

— Jak daleko zamierza mnie pan wieźć? zapytała detektywa po skończonem śniadaniu.

— Na razie do Paryża — a w razie potrzeby dalej.

— Ach jakże jestem panu wdzięczna, że się zatrzymamy w Paryżu — zawołała — robiąc przymilającą minę.

— Jednak serce w niej powoli topnieje — pomyślał zadowolony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Jak żywić świnie?

Na pytanie to trudno dać konkretną odpowiedź, gdyż należy to przedewszystkiem od dawnych warunków. Wyzyskiwać należy przedewszystkiem wszelkie pasze produkowane we własnem gospodarstwie lub też takie, które można tanio nabywać.

Ilość paszy zadawanej zwierzęciu trzeba ściśle dostosowywać przedewszystkiem do apetytu świnki. Zależne to będzie nietylko od pory roku, rasy i t. p., ale należy to do cech właściwych tylko temu zwierzęciu.

Żarłoczność, czyli dobry apetyt połączony z wyzyskaniem zadawanego pokarmu, bywa właściwością nadaną przez hodowcę całej chlewni. Właściwość ta jest dziedziczną. Umiejętny dobór świń rozpłodowych odznaczających się apetytem, zdrowiem i szybkim wzrostem jest cechą zdolnego hodowcy. Nigdy się nie opłaci chować po cherlakach, leniwie idących do koryta i odganianych od niego przez silniejszych towarzyszy.

Świnia wbrew ogólnemu mniemaniu jest stworzeniem bardzo czystem i od starannego przygotowania i podania paszy zależy w znacznej mierze powodzenie w hodowli.

Naprzykład ziemniaki zadajemy tylko parowane. Winny one być zdrowe, to znaczy nienadgniłe i doskonale wymyte.

Częstym błędem jest zadawanie paszy w formie rzadkiej papki. Postępowanie takie jest zupełnie niewłaściwe. Świeżo ugotowane ziemniaki miesza się dokładnie z ospą lub plewami i zadaje pod postacią gęstego ciasta, dając płyny oddzielnie.

Sposób ten daje znaczną oszczędność na paszy, zmusza bowiem zwierzę do dokładnego żucia i obfitego wydzielania śliny, co z kolei wpływa na łatwiejsze trawienie, a temsamem przyswajanie pokarmów.

Jako paszę objętościową dajemy np. okruchy z liści i kwiatów koniczynowych, plewy, serdelowe, grochowe, bobikowe, nawet dobre siano łąkowe, zerżnięte na drobną sieczkę i zaparzone na kilka godzin ukropem. Plewy stanowią cenną paszę i zimą, zastępując częściowo paszę zieloną, pobudzają trawienie. W braku tych pasz używane są plewy owsiane, pszenne, a nawet żytnie — nigdy natomiast nie można tu stosować plew jęczmiennych.

Przy użyciu bardzo miękich plew seradelowych, albo trawy pożądany jest dodatek małej ilości sieczki ze słomy (około 10 procent ogólnej ilości plew). Dodatek tej sieczki zmusza świnie do żucia paszy, a kiszki do wzmożonego ruchu trawienia. Wszelkie kiszonki z liści buraczanych, kapuścianych, końskiego zębu i t. p. — są znakomitą paszą — skarmiać je trzeba tylko w połączeniu z paszą treściwą.

Znakomitą karmą są odpadki mleczarskie, a więc odtłuszczone mleko, maślanka i serwatka. Pamiętać trzeba, żeby skarmiać je tylko zupełnie świeże. Nadkwaśniałe mleko n. p. jest tu formalną trucizną. Serwatki nie należy dawać ani maciorom prośnym, ani karmiącym, gdyż wywołuje kruchość kości u prosiąt.

Krew i mączka kostna i mięsna są dobrą karmą, ale nie należy jej nadużywać. Zresztą u nas naogół trudno jest dostać te produkty. Natomiast czasem można nabywać wprost za bezcen świeżą krew z rzeźni. Tę jednak trzeba zawsze skarmiać tylko gotowaną i dawać jej nie więcej, jak 200 gr. na dorosłą sztukę.

Pomyje i odpadki z jarzyn, resztki zup i mięsa, są doskonałym pokarmem, o ile nie zawierają nadmiernych ilości soli, pieprzu i t. d. wtedy zamiast pożytku przynoszą szkodę. Z pośród t. zw. pasz treściwych zużywamy tu najczęściej ziarna zbóż. Z tych najcenniejsze będą jęczmień i owies.

Żyto działa zatwardzająco, a pszenica kalkuluje się zbyt drogo. Zboże zadajemy zwykle w formie grubej śruty, jako osypkę.

Używając otrąb, pamiętać trzeba, że najlepsze będą pszenne — nigdy ich nie trzeba jednak dawać samych, tylko zawsze jako dodatek do innej paszy, bo

rozleniwiają kiszki. Makuchy lniane, rzepakowe lub słonecznikowe służyć mogą jako dodatek przy tuczeniu lub też dla macior karmiących. Dawać ich można jednak najwyżej 200 gr. dziennie. Z pośród innych pasz treściwych szersze zastosowanie znaleźć mogą przedewszystkiem kukurydza, groch, fasola, bobik i t. p. Strączkowe działają jednak rozdymająco, więc używamy ich tylko jako domieszkę. Podawać je można w formie śruty lub moczone w lekko osolonej wodzie.

Dobrą karmę stanowią również żołędzie i kasztany, które u nas najczęściej się marnują. Z pośród karm mineralnych największe zastosowanie będzie miała kreda szlamowa, fosforan wapna, sól kuchenna i węgiel drzewny. Mały dodatek tych rzeczy wpływa znakomicie na zdrowie świnki, ale nadużywanie jest tu bardzo szkodliwe.

Latem podstawą odżywiania powinno być pastwisko, względnie wszelkiego rodzaju zielenina.

Zielenina musi być świeża i czysta. Zadaje się zawsze zerżniętą na grubą sieczkę. Po zerżnięciu nie powinna leżeć na kupie, gdyż zaraz zagrzewa i staje się niesmaczną i niezdrową.

Jako zasadę postawić sobie należy, iż pasza dla świń winna być za każdym razem na świeżo przygotowaną.

Koryta wstawiać do chlewa należy tylko na czas jedzenia. Zaraz potem należy je usunąć zmyć porządnie i wystawić na dwór, aby doskonale wyschły.

Niezmiernie ważną sprawą będzie tu regularne trzymanie się godzin żywienia. Świnia jest zwierzęciem powolnem i flegmatycznem, ale niecierpliwem. Skoro wygłoduje, rzuca się na pokarm łapczywie i łyka go, nie żując. Ściśle oznaczone godziny powinny być zawsze zachowane. Starsze maciory chudsze przeznaczone na późniejszy wypas na słoninę mogą dostawać w zimie paszę tylko dwa razy na dzień; rano i wieczór — korzystniejsze jest jednak żywienie trzykrotne.

Karmiki i maciory karmiące powinny być karmione cztery razy na dzień z tem, że pierwsze zadanie paszy ma miejsce o 5 rano, a ostatnie o 9 wieczór.

Małe prosięta zaraz po odsadzeniu karmi się 5 razy na dzień — później cztery.

Żywienie zimowe musi być zawsze intensywniejsze i obfitsze, niż żywienie letnie ponieważ musi dostarczyć więcej ciepła organizmowi.

KRONIKA.

Nowa forma podatku. Rząd złożył Sejmowi projekt ustawy szarwarkowej. W uzasadnieniu tego projektu rząd wskazuje, że pod wpływem trwającego od kilku lat kryzysu gospodarczego i obniżenia się dochodu społecznego ani państwo, ani samorząd nie rozporządza środkami finansowemi na dostateczne zaspokojenie często bardzo pilnych potrzeb społecznych. Dają się też więc dotkliwie odczuwać poważne braki, szczególnie w zakresie potrzeb drogowych, szkolnych i meljoracyj wodnych. Zdaniem rządu wiele z tych braków dałoby się złagodzić przy odpowiedniem wykorzystaniu, zamiast świadczeń pieniężnych, siły roboczej społeczeństwa. Projektowana ustawa wprowadza obowiązek dostarczania świadczeń w naturze na niektóre cele publiczne, w szczególności w zakresie meljoracyj wodnych, budowy i utrzymania dróg, wznoszenia budynków gminnych i gromadzkich, wreszcie — zagospodarowania i zalesienia nieużytków gminnych i gromadzkich. Podstawę wymiaru powyższych świadczeń przyjęto w zasadzie taką samą, jaką zastosowano przy świadczeniach drogowych w naturze. Dla osób fizycznych i prawnych przewidziana jest możność zastąpienia świadczeń w naturze, świadczeniem pieniężnem lub dostarczeniem odpowiednich materjałów. Sposób wymiaru i poboru świadczeń regulowany będzie rozporządzeniami ministerjalnemi. Projekt ustawy przewiduje, że świadczenia w naturze polegają na dostarczeniu niewykwalifikowanej robocizny pieszej i zaprzęgowej. — Obowiązek świadczeń w naturze obciąża osoby fizyczne i prawne w gminach wiejskich i miastach nie wydzielonych w stosunku do opłacanego przez nie podatku wyrównawczego, gruntowego, od nieruchomości, lub przemysłowego. Obowiązkiem świadczeń w naturze można obciążyć jedynie w celu wykonania robót na obszarze tej gminy, w której znajduje się przedmiot podatkowy, z tem, że do robót meljoracyjnych można pociągać mieszkańców tych gromad, które z wykonywanych urządzeń odniosą korzyści gospodarcze, a do robót przy wznoszeniu budynków służących na pomieszczenie szkół powszechnych można pociągać tylko tych, którzy mieszkają w obwodzie szkolnym, jaki mają obsłużyć wznoszone budynki.

Dostarczania robocizny zaprzęgowej wolno wymagać jedynie od tych, którzy zaprzęg posiadają. Zamiast dostarczania robocizny można iuścić w gotówce wartość pieniężną, obliczoną według specjalnych norm.

Wycofanie znaczków 30 groszowych. Ministerstwo Poczt i Telegrafów wycofało z obiegu z dniem 7 marca znaczki pocztowe 30 groszowe czerwone z godłem Państwa. — Przesyłki pocztowe, na których nalepiono te znaczki, od dnia 1 marca uważane są za nieopłacone. Do dnia 31 marca br. będą urzędy i agencje pocztowe przyjmowały te znaczki do wymiany na znaczki obiegowe. Oddający znaczki do wymiany będą otrzymywali pokwitowanie, a najpóźniej w ciągu miesiąca otrzymają znaczki obiegowe równej wartości.

Dla bezpieczeństwa wyszli... tylnemi drzwiami. Firma Michalski Weksner, która swego czasu prowadziła roboty na szosie Kraków—Zakopane, na odcinku myślenickim, popadła w trudności finansowe i nie mogła wypłacić, między innemi, zarobków chłopom zatrudnionym przez nią przy robotach drogowych. Passywa firmy wyniosły ogółem 1 miljon zł. Obecnie odbyło się w Sądzie Cywilnym zebranie wierzycieli firmy. Wbrew nadziejom poważnej grupy poszkodowanych wieśniaków, która przybyła na to zebranie, do ugody nie doszło. Niezadowoleni chłopi wypełnili szczelnie korytarz sądu, głośno wyrażając swe niezadowolenie. Wobec zajętej przez nich postawy, strona druga uważała za stosowne opuścić gmach sądu innem bardziej bezpiecznem wyjściem.

Przejechany przez samochód. Z miejscowości Piaski Wielkie przywieziono do Krakowa rzeźnika Jana Gawlika, który w jakimś tajemniczym wypadku doznał ciężkich obrażeń. Badanie lekarskie wykazało u Gawlika, między inemi, złamanie czaszki. W czasie przewożenia do szpitala do Krakowa Gawlik zmarł. Osoby, które go odwoziły twierdzą, że został on przejechany przez jakiś nieznany samochód.

Ofiara bójki. W Rudawie, koło Krakowa, w czasie bójki, Jan Gędłek strzelił do Piotra Zająca z Nawojowej Góry, raniąc go ciężko. Zająca w stanie ciężkim odwieziono do szpitala w Krakowie. Okoliczności, które towarzyszyły bójce wyświetli niewątpliwie śledztwo policyjne.

Nowy most na Skawicy. W tych dniach oddano do użytku 15-ty z rzędu nowo-wybudowany most w po-

wiecie Wadowickim na rzece Skawicy na drodze Biała—Zawoja.

Katastrofa kolejowa w Chrzanowie. W ubiegłą środę o godz. 6.30 rano lokomotywa pociągu motorowego, która kursuje na przestrzeni Trzebinia—Chrzanów na dworcu kolejowym w Chrzanowie z powodu źle ustawionej zwrotnicy najechała na stojące przed magazynem kolejowym wagony. Lokomotywa doznała silnych uszkodzeń, jeden wagon został całkowicie rozbity, dwa zostały spiętrzone, doznając uszkodzeń, pozostałe dwa są poważnie uszkodzone. W wagonach znajdowały się towary tekstylne i artykuły żywnościowe, które zalane zostały przez oliwę z kilku beczek, które po zderzeniu pękły. Maszynista kolejowy odwieziony został do szpitala.

Namówiła znajomych do pobicia męża. We wsi Wola Nieszkowska, pow. Bochnia, 24 października ub. r. pobity został ciężko kijami gospodarz Zdebski. Napadnięty on został przez trzech osobników w chwili, gdy przechodził drogą prowadzącą przez las. Zdebskiemu złamano wówczas rękę, wybito trzy zęby i poraniono twarz i plecy. Następnie napastnicy zabrali Zdebskiemu z kieszeni 60 zł. Śledztwo wykazało, że napadu dokonali Władysław Łyszczarz, l. 22, parobek i dwaj synowie miejscowych rolników Fr. Kuchcik i Szymon Durak. Wszyscy trzej byli zażyłymi przyjaciółmi żony Zdebskiego, 22-letniej Julji. Zdebska nienawidząc męża zato, że nie pozwalał się jej wdawać z wymienionymi, namówiła ich, by męża pobili. Onegdaj cała dobrana czwórka stanęła przed sędzią dr. Bobilewiczem, w sądzie okr. karnym. Rozprawę po przesłuchaniu wszystkich świadków odroczono celem zbadania stanu umysłowego poszkodowanego Zdebskiego, który skarży się na zanik pamięci.

Znowu napad bandytów. Onegdaj w nocy niewykryci dotąd sprawcy dokonali w Łabowej pow. Nowy Sącz krwawego napadu na rodzinę Bergmanów. Bandyci ogłuszyli napadniętych uderzeniami młotków, poczem obrabowali mieszkanie. Trzy ofiary napadu bandyckiego przewieziono w stanie groźnym do szpitala w Nowym Sączu.

Skrucha mordercy. Sąd doraźny z początkiem stycznia 1932 r. skazał w Przemyślu na karę śmierci za zamordowanie Iwana Krywania trzech osobników: T. Rybija, Palucha i Nielnika. P. Prezydent zamienił im karę dożywotniego więzienia. Przed paru tygodniami wpłynęło do Sądu Okr. pismo Rybija, który donosi, że nie może znieść, by zupełnie niewinni Paluch i Nielnik cierpieli za zbrodnię, której winę ponosi on i niejaki Kłymajko, który go namówił do zbrodni. Rybij dotąd twierdził, że jest niewinny. Adwokat Rybija wygotował wniosek do Sądu Najwyższego o wznowienie postępowania wobec wyjścia na jaw nieznanych dotąd okoliczności. Rybij i jego dwaj towarzysze przebywają w zakładzie karnym w Drohobyczu.

Hrabia skazany na półtora roku więzienia. W Jaśle zakończył się proces karny przeciw hr. Szeliskiemu i towarzyszom, oskarżonym o fałszowanie podpisów na wekslach przedłożonych Bankowi Polskiemu do redyskontu. Przeprowadzenie dowodu z ksiąg wekslowych hr. Szeliskiego wykazało, że na jednym odpisie listy dyskontowej było zaznaczone słowo „fikc.", za co odpowiadać będzie odnośny urzędnik na najbliższej wokandzie sądu okręgowego. W wyniku rozprawy zasądzony został hr. Szeliski na półtora roku więzienia, przyczem zniżono mu karę na 1 rok w drodze amnestji z zawieszeniem na 3 lat i pod warunkiem wynagrodzenia szkody Bankowi Polskiemu na złotych 2.400. Trenczera skazał sąd na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata, Ettingera zaś uniewinniono.

Były rosyjski komendant Przemyśla sprzedawcą ulicznym. Wśród emigrantów rosyjskich we Lwowie żyje m. in. w skrajnej nędzy były pułkownik rosyjski, Sergjusz Kondratow, który był komendantem twierdzy w Przemyślu, gdy dostała się ta twierdza w ręce oblężniczej armji rosyjskiej. W okresie wielkiej wojny światowej nazwisko Kondratowa niejednokrotnie pojawiało się na łamach biuletynów wojennych. Pochodzi on z zamożnej rodziny petersburskiej, obecnie żyje w skrajnej nędzy, zwłaszcza po przebyciu ostatnio ciężkiej choroby. By zarobić uczciwie na kawałek chleba, płk. Kondratow trudni się domokrążnym handlem ołówków. Do niedawna znajdował on pocieszenie w towarzystwie kilku b. oficerów carskich, którzy przebywali we Lwowie na emigracji. Obecnie jednak wszyscy ci oficerowie wyjechali do oddziałów rosyjskich w Mandżuko, pozostawiając starca w osamotnieniu.

Oszuści w roli agentów policji. Dwóch mieszkańców Halicza: Wł. Jasieniowski i J. Gracz postanowili odegrać rolę funkcjonarjuszów policji i w tym charakterze coś zarobić. Obmyśliwszy plan działania, udali się do wsi Pukasowce, gdzie stacjonuje 6 pluton saperów, zatrudniony przy budowie mostu. Dwaj rzekomi ajenci policji wstąpili do chaty bogatego gospodarza Regnera i tu rozpoczęli szeroko zakrojone śledztwo w sprawie wykrycia rzekomych nadużyć przy budowie mostu. W toku „dochodzeń" Gracz zaprosił Regnerową do drugiego pokoju i zaproponował jej zatuszowanie całej afery za drobną gotówkę. Nic nie wskórawszy od kobieciny, oszuści udali się do kancelarji plutonu saperów, gdzie urzędującemu kapralowi przedstawili się jeko delegaci DOK X. Przemyśl, którzy przybyli w celu przeprowadzenia dochodzeń o nadużycia. Kapral jednak nie w ciemię bity, zorjentował się w sytuacji i wezwał policję, która oszustów aresztowała.

Strzał na wiwat zranił ciężko ojca panny młodej. We wsi Strzyżów Stary, pow. Miechowskiego odbyła się w tłustą sobotę uczta weselna w domu J. Stawiarskiego. W czasie wyjazdu do kościoła jeden z drużbów strzelił na wiwat, przyczem kula zraniła ojca panny młodej, którego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala w Miechowie.

Werbował bezrobotnych do armji abisyńskiej. W Łodzi pojawił się w ostatnich dniach niewykryty dotąd oszust i podając się za przedstawiciela konsulatu abisyńskiego, werbował bezrobotnych ochotników do armji abisyńskiej. Chętnych było bardzo wielu wobec nędzy panującej wśród bezrobotnych. Jako żołd obiecywał werbowanym 10 zł. dziennie, mundur i utrzymanie. Kandydaci do armji abisyńskiej musieli oszustowi narazie opłacać po 1—2 zł. tytułem wpisowego. Sprytny oszust, zebrawszy przy tym werbunku sporą sumę, ulotnił się, a niedoszli żołnierze armji abisyńskiej dopiero po niewczasie spostrzegli się, że padli ofiarą oszustwa.

Sensacyjna skarga karna przeciw Maurycemu Potockiemu. Do prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie wpłynęła skarga jednego z licznych wierzycieli hrabiego Maurycego Potockiego, który jest właścicielem Jabłonny, elektrowni, kilku domów w Warszawie i t. p., oskarżająca go o działanie na szkodę wierzycieli przez zawieranie fikcyjnych tranzakcyj i t. p. Wierzyciel, którego należności wynoszą około 100 tys. zł., prosi prokuratora o pociągnięcie Maurycego hr. Potockiego do odpowiedzialności karnej. Skarżący podaje, że hipoteka dóbr Jabłonna obciążona jest na 3 miljony zł. na nazwisko żony hr. Potockiego, Marji Brydzińskiej, że dom stanowiący własność hrabiego, a znajdujący się przy ulicy Mokotowskiej 63, również jest obciążony sumą 300.000 zł. na nazwisko Marji

Brydzińskiej, a mieszkanie przy ul. Mazowieckiej 4 jest również przepisane na jej imię i nazwisko. Że obciążenia te są fikcyjne, dowodzi fakt, iż żona hr. Maurycego Potockiego, była aktorka teatrów miejskich, nie wniosła najmniejszego posagu, skąd więc po kilku latach stała się właścicielką miljonowej fortuny? Nadzór sądowy ogłoszono hrabiemu w grudniu 1934 r., a wszelkie te fikcyjne akty przeprowadzone były na dwa miesiące przed ogłoszeniem nadzoru, t. j. w październiku. Władze prokuratorskie na skutek złożonej skargi wszczęły energiczne dochodzenie.

Cadyk i... dolarówka. Powszechną uwagę zwrócił na siebie onegdaj w urzędzie palestyńskim w Warszawie starszy człowiek, który przyszedł w obdartem ubraniu, aby starać się o możliwość wjazdu do Palestyny w charakterze kapitalisty. Ponieważ osobnik ten wyglądał na nędzarza, zakwestjonowano możliwość złożenia przez niego potrzebnych tysiąc funtów (5.000 dolarów). Na to interesent oświadczył, że jeszcze przed kilkoma laty jego „rabin cudotwórca" nakazał mu kupić dolarówkę, która w istocie ostatniego piątku wygrała 6.000 dolarów. Cadyk polecił mu wyjechać z pieniądzmi do Palestyny, oświadczając, że jego poczynania w Palestynie będą bardzo owocne.

Dozorca więzienny zaopatrywał w broń bandytów. 28 lutego br. na zarządzenie prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach przytrzymano przodownika straży więziennej w Mysłowicach, St. Książka, pochodzącego z Radzionkowa pow. Tarnowskie Góry, pod zarzutem dostarczania broni palnej zawodowym włamywaczom Czernemu Stanisławowi i Frysztackiemu Wilhelmowi z Mysłowic, oraz odbierania i przechowywania od tych włamywaczy skradzionych rzeczy, a ponadto ułatwiania im porozumienia się z więzienia na zewnątrz. Książek przyznał się do zarzuconego mu czynu.

35-kilowe kamienie zrzucali z mostu na pociąg. Sąd w Rybniku skazał 23-letniego Roberta Nowaka i 22-letniego Piątka, każdego na rok więzienia za rzucenie z mostu kolejowego w Gierałtowicach na przejeżdżający pociąg osobowy dwóch kamieni, ważących około 35 kg. oraz za powtórzenie tego wybryku, gdyż za chwilę przejeżdżał pociąg towarowy. Pociąg osobowy odrzucił na bok pociski, kamienie jednak uszkodziły poważnie komin lokomotywy pociągu towarowego, powodując równocześnie pęknięcie rury parowej. Straty kolei wyniosły ponad 500 zł. Po ogłoszeniu wyroku sędzia zarządził natychmiastowe osadzenie skazanych w więzieniu.

Powiesił się przypadkowo. Tragiczny wypadek wydarzył się w kolonji Łukawiec w pow. wileńskim. Znaleziono mianowicie wiszącego na pasku, przymocowanym do poręczy łóżka, 15-letniego Piotra Busajkę. Samobójstwo, jak się okazuje, spowodowane było przypadkiem. Chłopiec eksperymentował na sobie wieszanie się. Przymocował w tym celu pasek do łóżka i zaciskał sobie powoli gardło. W pewnej chwili pasek gwałtownie zacisnął się, chłopiec stracił przytomność i nie był już w stanie paska usunąć. Upadł na podłogę i w tej pozycji zmarł.

Podpalaczkę 13-letnią poznano po charakterze pisma. Jak donoszą z Wyrzyska, w poznańskiem, w tajemniczych okolicznościach została podpalona w ub. miesiącu zagroda W. Popiela w Kostrzysku. Przez kilka tygodni policja poszukiwała sprawcy zbrodni, który już na tydzień przed wybuchem pożaru rozwiesił w kilku miejscach małe plakaty z następującem ostrzeżeniem: „Za tydzień będzie wieś spalona i wy pójdziecie z dymem". Dopiero szczegółowe badanie pisma nieomal wszystkich mieszkańców wsi dało wynik. Okazało się, że autorem tych ostrzeżeń jest 13-letnia uczenica Agnieszka Wolniakówna, która przyparta do muru przyznała się do podpalenia zagrody Popiela i do zamiaru wzniecenia dalszych pożarów.

Dwóch robotników zabitych wybuchem w gorzelni. W majątku Wilków w powiecie Grojeckim, stanowiącym własność L. Zakrzewskiego nastąpił wybuch w gorzelni. Eksplodował kocioł, który powalił dwie ściany i dach. Dwaj robotnicy, którzy znajdowali się w czasie katastrofy w pobliżu kotła, mianowicie mechanik Mysłowski i robotnik Stykowski ponieśli śmierć na miejscu. Trzej inni robotnicy zostali ciężko ranni.

Bandyci ujęci natychmiast po napadzie. We wsi Ignaców, pow. Iłżeckiego, 5 uzbrojonych w karabiny i rewolwery bandytów wtargnęło do mieszkania W. Lenarta. Bandyci po splądrowaniu mieszkania zrabowali 400 zł. gotówką, poczem w okrutny sposób pobili kolbami karabinów Lenarta i jego żonę Annę, która w godzinę później zmarła. Pobity przez bandytów Lenart utracił przytomność i dogorywa w szpitalu. W międzyczasie na krzyk napadniętych Lenartów nadbiegli sąsiedzi, do których uciekający bandyci dali kilka strzałów karabinowych, nikogo na szczęście nie raniąc. W czasie zarządzonej obławy policyjnej, wszystkich bandytów ujęto i aresztowano.

Dzielny policjant. Bohaterskiego czynu dokonał policjant M. Żygas. 7-letni chłopiec, M. Mordak ślizgał się na cienkim lodzie na rzece Gliniance. W pewnej chwili lód załamał się i chłopiec zaczął tonąć. Posterunkowy zrzucił płaszcz, skoczył do wody, wydobył tonącego chopca i zaniósł go do mieszkania rodziców. Dzielny policjant doznał odmrożeń palców rąk i nóg.

Gorgonowa w przyjaźni z Maliszową. Dwie głośne bohaterki ponurych procesów — Gorgonowa skazana na 8 lat więzienia i Maliszowa, skazana na bezterminowe więzienie, przebywają w więzieniu w Fordonie. Gorgonowa zaprzyjaźniła się ostatnio z Maliszową. Pracuje ona przy wyrobie kilimów i zarabia 42 grosze dziennie. Ponieważ Gorgonowa odsiedziała już w więzieniu 64 miesiące, tj. przeszło dwie trzecie całej kary, przysługuje jej prawo do złożenia podania o tak zw. przedterminowe zwolnienie. Maliszowa pracowała początkowo w kancelarji więziennej jako maszynistka, ostatnio zaś przeniesiono ją do warsztatów, wyrabiających kilimy.

Kot w obronie swej pani. W Pradze wydarzył się sensacyjny wypadek. Do mieszkania pewnej starej kobiety zakradł się złodziej. Gdy był zajęty wydobywaniem srebra z szafy, zbudziła się właścicielka mieszkania i przybiegła, aby zbadać przyczynę hałasu. Włamywasz rzucił się wtedy na nią i począł ją dusić. Nagle rzucił się na niego kot w obronie swej pani, raniąc mu w straszny sposób twarz pazurami. Oszalały z bólu włamywacz puścił kobietę, a starał się pozbyć kota. Ryczał przytem tak, że zbiegli się wszyscy sąsiedzi, ale i ci nie zdołali oderwać od niego rozszalałego zwierzęcia. Dopiero nawoływania staruszki uwolniły nieszczęsną ofiarę. Włamywacz przewieziony został do szpitala, gdzie po dwóch dniach zmarł na skutek straszliwych ran.

W Sowietach przygotowują nową rakietę stratosferyczną. Uczeni sowieccy pracują obecnie nad zbudowaniem rakiety, która ma wznieść się na wysokość 40 tysięcy metrów. W rakiecie zostaną umieszczone różne instrumenty, które automatycznie będą notować zmiany atmosferyczne.

Myszy i szczury w kinie. Przed jednym z największych kinoteatrów budapeszteńskich doszło do burzliwej manifestacji studentów w związku z wyświetlaniem filmu na tle powieści „Żyd Suess". Studenci zgroma-

dzili się przed rozpoczęciem seansu przed gmachem kina, nie wpuszczając publiczności do wnętrza. Rozprószeni przez policję studenci wtargnęli następnie do wnętrza kina i wpuścili na widownię żywe myszy i szczury, co spowodowało olbrzymią panikę. Kilka kobiet zemdlało. Jednocześnie w hallu doszło do bójki między publicznością a demonstrantami. Policja rozpędziła wreszcie demonstrantów i przywróciła spokój.

Troje zwęglonych zwłok w samochodzie. Pod Laxenburg koło Wiednia znaleziono nad ranem spalony samochód, który uległ katastrofie wpadłszy na drzewo. W samochodzie znajdowały się zwęglone zwłoki trzech osób. Samochód ten został skradziony o północy z przed pewnej restauracji wiedeńskiej. Przypuszczają, że kradzieży dokonało pijane towarzystwo.

Skok z 8 tys. metrów zakończony śmiercią. Słynny skoczek ze spadochronem Traun, zdobywca wielu rekordów świata, dokonał ostatnio w Kopenhadze skoku ze spadochronem z wysokości 8.000 metrów. Skok ten jednak zakończył się dlań tragicznie, gdyż Traun po wylądowanu zmarł, jak przypuszczają, wskutek wyczerpania się tlenu w butli, którą miał przy sobie.

Strażacy ugasili pożar... winem. W miasteczku Candello w Piemoncie zapaliło się ostatnio starożytne zamczysko Ricetto, słynne jako bezcenny zabytek architektury X wieku. Zapalił się dach zamczyska. Do walki z pożarem wezwano kilka okolicznych straży ogniowych, które jednak nie mogły rozwinąć żadnej akcji, gdyż wszystkie kanały, doprowadzające do zamku, były bądź zepsute, bądź zamarznięte. Sikawki skazane były na bezczynność, a ogień rozszerzał się coraz bardziej. Ale służba zamkowa wpadła na oryginalny pomysł. Wytoczono z piwnic olbrzymie beczki z czerwonem winem, wybito szpunty, wstawiono węże sikawek i za chwilę na płonący dach zamku trysnęły smugi rubinowego wina. Zamek był uratowany. Dla uczczenia tego niezwykłego faktu w najbliższą niedzielę na ratuszu miasta Candelo odbyła się wielka uroczystość dla uczczenia nowego sposobu gaszenia pożaru. Rozumie się, że i przy tej okazji wybito szpunty nie z jednej beczki, ale na ten raz winu przywrócono jego właściwą rolę. Nie wylewano... nawet za kołnierz.

Jeszcze jeden skok samobójczy z samolotu. Nad lotniskiem w Toronto we Włoszech wyskoczył z aeroplanu z wysokości 1500 metrów młody człowiek. Przypuszczają, że powodem samobójstwa była depresja wskutek braku pracy.

Transporty włoskiego wojska wciąż płyną do Afryki. Transport wojsk włoskich, udających się do Afryki wschodniej odbywa się w dalszym ciągu. Z Turynu wyjechały do Neapolu dwie kompanje zmilitaryzowanych kolejarzy. Z Florencji wyruszyli oficerowie 19 brygady jazdy i 84 pułku piechoty oraz 2 bataljony karabinów maszynowych i ambulanse.

Pająk z ludzką twarzą. Jak podaje prasa londyńska, w prowincji Honan, miejscowości Czma-tien znaleziono nader rzadki okaz pająka. Tułów jego jest mały, a głowa nadmiernie wielka i przedstawia dokładną podobiznę brzydkiej twarzy ludzkiej. „Twarz" pająka jest blada, jak martwego, natomiast brwi i nos są czerwone, a usta białe. Tułów i łapki potwora są brunatne. Pająk ten znaleziony przez bogatego Chińczyka we własnym domu został odesłany do zakładu naukowego w Pekinie.

Rzeczy ciekawe.

Lekcje palenia papierosów.

We wszystkich szkołach świata nauczyciele napróżno walczą z nałogiem palenia u młodzieży szkolnej. Pomimo (a może z powodu?) najsurowszych zakazów i najściślejszego dozoru chłopcy palą papierosy.

Dyrektor jednej z amerykańskich szkół w stanie Illinois doszedł do przekonania, że wszelkie zakazy są bezcelowe; uczniowie palą i będą palić, tak samo, jak dorośli piją i będą pić. Jako człowiek praktyczny i dbały o zdrowie młodzieży, postanowił ograniczyć się do maksymalnego zmniejszenia szkodliwości palenia. Uważając, że główną przyczyną szkodliwości palenia jest nieumiejętne palenie, postanowił zorganizować wieczorowy kurs wzorowego palenia.

Odtąd uczniowie dyr. Smith'a mają o jeden przedmiot nauki więcej. Nauczyciele i przedstawiciele firm tytoniowych uczą ich reguł higjenicznego palenia. Wyjaśniają im, jak należy odróżniać różne gatunki tytoniu, orjentować się w wartości mundsztuków i fajek, jak trzymać papierosa, w jaki sposób „zaciągać" etc.

Ulice brukowane wełną.

Problem zużycia surowców pozostających w nadmiarze rodzi często prawie fantastyczne pomysły.

W Japonji naprzykład rozpoczęto produkcję podeszwy do butów, wyzyskując do tego celu nieco innego, jak czystą przędzę jedwabników. Australja okazała się jeszcze bardziej pomysłowa w wykorzystywaniu swoich nadmiernych surowców. Cena wełny tak nisko tam spadła, rynki świata stały się tak mało pojemne, na ten artykuł, że Australja stanęła wobec pytania: co robić z wełną? — Wynalazcze głowy wpadły na pomysł mieszania wełny z piaskiem i przygotowywania w ten sposób chodnika ulicznego.

A więc: zamiast asfaltu — wełna z piaskiem. Niewiadomo, czy ten pomysł jest równie praktyczny, jak oryginalny, w każdym razie Nowa Zelandja przyklasnęła próbom australijskim, a teraz nawet Anglja zajmuje się sposobem zużycia odpadków bawełnianych do brukowania ulic. W Lancashire naprzykład ulice zostały wyrównane i wygładzone za pomocą takich odpadków.

Maszerowanie na jedwabnych podeszwach po bawełnianym chodniku — czy to wizja przyszłości? — Czy może to tylko chwilowy sprytny wybieg aż do czasu, kiedy jedwab, wełna i bawełna staną się znów upragnionemi artykułami na rynkach świata.

Olbrzymie zyski fabryki broni Kruppa.

Jak wynika z ogłoszonego bilansu fabryki amunicji Kruppa w Essen, dochód za rok 1934 wynosił około 3 miljony dolarów, przewyższając zyski z okresu 1928—1929. W roku 1933 zakład wykazał deficyt 4 miljonów marek. W zakładach pracuje teraz 79.000 robotników w porównaniu z 56.000 w roku 1933. Suma produkcji wykazuje również nieproporcjonalny wzrost, pozostający w związku z podpisaniem szeregu tajemniczych kontraktów.

Gazy trujące w walce ze szkodnikami.

Ameryka przoduje w najrozmaitszych pomysłach. Rozwój przemysłu chemicznego doszedł tam do ciekawego zastosowania gazów trujących. Szkodnikom zwierzęcym, opanowującym drzewa i sady, wydaje się dość oryginalną wojnę gazową. Trzeba jednak do tego drogich urządzeń w formie balonów, którymi otacza się poszczególne drzewa, a potem wpuszcza się pod nie pewną dozę gazu, który natychmiast zabija je masowo. Jest to najszybszy sposób walki ze szkodnikami, jednak bardzo kosztowny.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Dnia 8 marca 1935 r. upłynęło 10 lat od śmierci ś. p. Jana Kaczaka, b. sekretarza gminy Kaczaki w powiecie Tarnobrzeskim. Ś. p. Jan Kaczak po ukończeniu szkoły ludowej w Szlęzakach uczęszczał do gimnazjum w Rzeszowie, które nie dala mu gospodarka domowa ukończyć. Po powrocie na rolę swych rodziców, śp. Jan Kaczak zasiągniętych w gimnazjum wiadomości nie pogrzebał w popiele, ale starał się wykorzystać na każdym kroku. Każdą też wolną od pracy chwilę wykorzystywał z wielką gorliwością na pracę oświatowo-ekonomiczno - społeczną na ternie swojej gminy, powiatu i całego wówczas zaboru austrjackiego. Jemu to zawdzięczać należy założenie w swej gminie Bibljoteki T. S. L., Kółka Rolniczego, Ochotniczej Straży pożarnej i Spółki Oszczędności i pożyczek obecnie Kasy Stefczyka. Był członkiem Rady powiatowej Tarnobrzeskiej, Powiatowej Kasy Oszczędności, Okręg. Tow. Rolniczego, Spółdzielni rolniczo-handlowej „Gleba" w Tarnobrzegu i innych instytucyj społecznych. Był czynnym też na polu literackiem, bowiem różne ludowe czasopisma zasilał swemi naukowemi artykułami. Na tem polu znała go też „Rola". Czytał w życiu swojem bardzo wiele, to też zgromadził sobie bibljotekę składającą się z tysiąca kilkuset tomów. Bibljotekę tę przed śmiercią ofiarował w części dla bibljoteki T. S. L. w Szlęzakach, zaś w części bibljotece mieszczańskiej w Tarnobrzegu.

Życiem swojem nader łagodnem, spokojnem, uczciwem i bardzo czułem na niedolę swych rodaków, zjednał sobie bardzo wielu przyjaciół wśród włościan, duchowieństwa, mieszczan i sfer wyższych.

Toteż tłumy miejscowego i okolicznego ludu z wielkim żalem żegnały Go wówczas na wieczny spoczynek.

Cześć Jego pamięci!

CO BĘDZIE NA WYSTAWIE W GDYNI?

Tegoroczna „Polska Wystawa Przemysłowo - Rzemieślnicza, która się odbędzie w Gdyni w sezonie letnim potrwa dwa miesiące, od dnia 29 czerwca, do 1 września 1935 roku. Wystawa obejmować będzie wszystkie dziedziny wytwórczości rzemiosła i przemysłu krajowego, oraz wytwórczość związaną z potrzebami żeglugi, urządzeń portowych i rybactwa. Godnym zobaczenia będzie specjalny dział morski, oraz pawilon rybactwa, wybudowany przez polski przemysł rybny.

Na olbrzymim placu przy ulicach Jerzego Washingtona i Rybackiej, w najbliższych dniach rozpoczęta będzie budowa całego szeregu pawilonów wystawowych, różnych rozmiarów, z których największy pokrywał będzie tysiąc metrów kwadratowych powierzchni. Piękny będzie pawilon polskiego przemysłu bursztynowego, zbudowany przez Pierwszą Fabrykę Wyrobów Bursztynowych.

Na ogół Wystawa w Gdyni będzie dla wielu niepodzianką, tak co do swojej organizacji, wyglądu pawilonów, liczby wystawców, jakoteż i frekwencji. Zapowiada się przyjazd specjalnych wycieczek do Gdyni na Wystawę, tak krajowych, zagranicznych jakoteż zamorskich.

Zgłoszenia wystawców przyjmować się będzie do dnia 30-go marca br. włącznie. Jest rzeczą wskazaną ze względów organizacyjnych , aby ci, którzy zamierzają brać udział w wystawie, zgłoszenia nadsyłali jak najspieszniej i niczego nie odkładali na ostatnią chwilę. Wszelkie zgłoszenia należy kierować na adres Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni, ul. Kilińskiego 12.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Edmund Cyz. z U.:** Logogryf o Mussolinim wcale nie tęgi, może Pan coś innego ułoży i nadeśle. Dłuższych utworów wierszem nie drukujemy. Na 14 strof o ile będą dobre może się miejsce znaleźć. — **Ludwik Kozieł w L.:** Nadesłane zagadki pójdą. — **Walenty Pulschny w G.:** Maciek za pozdrowienia bardzo dziękuje. Szczęście przy losowaniu nagród tym razem jeszcze pana ominęło. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jacek Orlik w M.:** Utwór za tłusty, do „Roli" się nie nadaje. Przesyłkę Pan już pewnie otrzymał. Załączamy wiele pozdrowien. **Stanisław Gołębiowski w Z.:** Za życzenia i przysługę nam wyświadczoną bardzo dziękujemy; prosimy nadal o pamięć i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Michał Zabiegaj w K. W.:** Nadesłany utwór jeszcze jest słaby, bowiem brak Panu literackiego wyrobienia i niech więcej czyta i pisze, a wyrobienie Pan nabędzie. Zagadki wraz z rozwiązaniami niech Pan nadeśle. Przypuszczamy, że będą dobre i zamieścimy. — **Jerzy Grochowski w P.:** Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie. — **Bartłomiej Rola w M.:** Nadesłane wierszyki p. Józefa Kachniarza są dobre; jeden jest długi więc trudniej będzie w „Roli" o miejsce dla niego. Wzajemnie pozdrawiamy Pana, jak również p. Kachniarza.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Uł. Ludwik Kozieł w L.).

10	5	3	5	8	5	Jarzyna
8	17	6	16	8	5	państwo w Europie
4	17	6	13	1	5	część świata
14	13	10	7	4	11	gaz trujący
5	20	5	16	18	5	drzewo
11	5	6	16	2	19	kwiat
21	5	6	5	11	2	zwierzę domowe
5	11	8	13	11	9	imię męskie
8	5	6	11	12	15	miasto w Małopolsce
13	6	7	5	11	2	są w kościele
6	4	7	6	11	5	imię żeńskie
2	1	4	6	2	8	gaz trujący

Początkowe litery dadzą nazwisko króla Polskiego.

2. Szarady.

I.

Pierwsze drugie to roślina znana
W ogrodach naszych uprawiana,
Przez nas wszystkich używana.
Pierwsze trzecie to zwierzę zdrobniałe
Domowe: i czasem zuchwałe.
Całość to nazwa męża wielkiego,
Którego świat ogłasza sławę jego.

II.

(Uł. Ludwik Kozieł w L.)

Po pierwszej drugiej spacerują muchy,
Wspak druga trzecia śle do nieba duchy,
Pan pierwsza trzecia i do środka wchodzi
Druga i trzecie myszom bardzo szkodzi,
Deszcz wczoraj trzecia wspak druga z dachu
Całość napędzić może drugim strachu.

III.

(Uł. Ludwik Kozieł w L.).

Kto drugie ten pierwsze szczerem się głosi,
Pierwsze i trzecie często na głowie się nosi.
Pierwsze i drugie to młoda pani,
A całość proszę moi kochani
Będzie miasteczko w dalekiem świecie,
Jako że znane, myślę zgadniecie.

3. Kwadrat magiczny.

(Uł. Ludwik Kozieł z L.)

					roślina
					piękność inaczej
					przyrząd do jazdy
					jednostka próby złota
					imię żeńskie

4. Bilety wizytowe.

(Uł. Ludwik Kozieł w L.)

An. Tasfinis

K. Winotry

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 10 „Roli": 1. Łamigłówka: Potop. 2. Szarady: Karpaty, karawana, antena, Natalka. 3. Bilety wizytowe: Garncarz, koniuszy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapcia z R. — Jan Piwowoński z C. — Edmund Cyz z U. Józef Drąg z R. — Franciszek Kamiński z S. — Jan Filipiak z S. — Jan Gara z W. — Józef Kapuściński z L. — Walenty Pulchny z G. — Franciszek Mazelon z Ł. — Michał Więcław z N. — Józef Pliszka z W. — Karol Głowacki z J. — Jan Gopoń z J. — Błażej Kałuża z G. — Józef Jędrzejczyk z R. W. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Gara z W. i Jan Piwowoński z C.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

Niezwykła szczotka.

Ktoś przyniósł do mieszkania jeża. Mały Józiek jeszcze nigdy nie widział jeża i woła zdziwiony.

— Mamusiu, mamusiu, szczotka sama chodzi.